№ 39.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

30 Września 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Piękna mowa polska w domu i rodzinie.

Język każdego narodu jest jego skarbem niezniszczalnym—spuścizną wiekową. Język stanowi najbardziej widome piętno jego odrębności. Jest znakiem zewnętrznym duszy zbiorowej, skarbnicą pracy rodzimego intelektu, świadectwem bogactwa duchowego rozwoju.

Język wreszcie jest widomym symbolem braterstwa milionów, spójnią rozproszonych po świecie współbraci, ich łącznikiem w złej i dobrej doli, pochodnią, świecącą wśród długich „narodowych nocy".

Stanisław Koźmian, jeden z celniejszych pisarzy zeszłego stulecia w dzielnicy wielkopolskiej, mówi w swym natchnionym wierszu:

Polska mowo ty świetlana,
O jedyna ty na ziemi
Na tle niebios słońc wszystkiemi
Promieniami tęczowana!
Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści—
I anielskich luteń tony
I anielskich chórów treści.
Nie obcegoś szczepu kwiecię,
Nie cudzegoś rodu dziecię,
Nie ze szczątków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona:
Lecz wprost z niebios twe poczęcie
Tyś Bożego tchnieniem łona
Cudem cudów objawiona!..
...Rozproszone Polski syny
Po kończynach wszystkich świata
Twa potęga w jedno splata —
Zasypuje rozpadliny,—
Bez podejścia, bez oręża
Pograniczów straż zwycięża
I co polskie—wszystko społem
Nieujętem światła kołem
Wzdłuż i wszerz owidnokręża!

Wolno poecie w chwili entuzyazmu wyprowadzać początek języka ze sfer niebiańskich. Wiemy jednak, że język jest rezultatem długowiekowego rozwoju, organizmem żywym, zbiorowym, który bogaci i rozrasta się, jak ława koralowa na dnie oceanu.

Język ma swe naturalne prawa rozwoju. Jak słusznie mówi Jan Śniadecki— nie jest on „strojem kobiecym, wystawionym na dziwactwa mody i wymysły przymilenia, któreby wolno było giąć, wykręcać i przerabiać, żeby go potem porzucić i zaniechać. Jestto owszem ustawa skazana przez towarzyską potrzebę, wyrabiana wiekami ze skłonności obyczajów i charakteru Narodu, doskonalona postrzeżeniami i talentem znakomitych ludzi". (Dzieła J. Śniadeckiego. Tom IV str. 3, Warszawa 1837 r.).

Język nasz otrzymany w starej prasłowiańskiej spuściźnie, podobnie jak sanskryt, język litewski, grecki, łaciński i inne słowiańskie języki, należy do starszej formacyi języków, które zachowały bogactwo form gramatycznych.

W początkach rozwoju cywilizacyi naszej język polski był lekceważony, ustępując miejsca łacinie—a jednak już w 1534 r., w dobie, gdy zaczynał się rozkwit literatury Zygmuntowskiej, pisze do polaków Floryan Ungler w Zielniku Marcina z Urzędowa: „ten język wasz tak sławny, tak dawny, tak święty, w niedbałość ludzką przyszedł, a snadź przez obcy naród mało nie w upadek. I też w piśmie tak wielki kwitnie, że się ze wszemi koronami też najchwalebniejszemi zrówna, nieśmiem rzec przewyższa. Jedno wy mili polacy rozmiłujcie się języka swego, — ten niech przodkuje — niech dziedziczy". (Tamże, czytata z Bentkowskiego „Historyi Literatury polskiej" Tom II, str. 392).

Wielcy pisarze polscy, począwszy od Reja i Kochanowskiego, skończywszy na Słowackim, podnieśli krasę przyrodzoną mowy naszej i uczynili ją wspaniałą, jak płaszcz królewski, „świetny świetnościami przodków". Zrobili z niej i miecz co błyska i piorun co huczy i arfę eolską która odbija wszystkie dźwięki przyrody i narzędzie podatne do uwydatnienia wszelkich odcieni myśli filozoficznej, wszelkich drgnień namiętności, głosów duszy, począwszy od krzyków potężnych aż do cichych, ledwie dosłyszalnych szeptów...

Jeszcze Kazimierz Brodziński w swej rozprawie „Myśli o języku polskim" skarży się, że język nasz „przechodził z narodem różne niepomyślne koleje". Uważa, ze „nie jest on jeszcze wykończony, tak, że piszący w wyszukiwaniu wyrazów żadnych nie znajduje trudności". Brodziński, dbając o zachowanie czystości języka naszego, twierdzi, że „oddanie się wyłącznie bądź francuskiemu bądź niemieckiemu zaczęło zacierać jego właściwość... Przecie sprawiedliwie powiedzieć można, że w czasie niniejszym w przeciągu lat niewielu zaczął postępować tyle, że dziś w każdem piśmie śmiało można wymagać wszystkiego, co czystość języka i dobry styl wymaga. Podwójmy więc wszyscy usiłowania, abyśmy przekonani już o jego bogactwie, starali się w nim czerpać, abyśmy język ojczysty, o ile być może wydoskonalony, potomkom jako najdroższe dziedzictwo przekazać mogli". — (Pisma Kazimierza Brodzińskiego. Poznań 1874. Tom VIII str. 87.)

Nie przeczuwał pisząc to skromny autor „Wiesława", że niedługo po jego dźwiękach skowrończych, zwiastujących wiosnę nowej poezyi, ozwą się potężne arfy naszych wieszczów. Romantyzm nasz, przeciwko któremu dziś zwraca się nielogiczna i bezzasadna moda literacka, doprowadził piękność języka do niesłychanej wyżyny, uczynił zeń narzędzie wszechstronne, wydoskonalił do osta-

tecznych granic poetyczną sztukę słowa. Słowacki w „Beniowskim", tym przedziwnie tęczowym poemacie, który się mieni tysiącem barw i blasków, tak opisuje czarodziejstwo mowy wiązanej:

Chodzi mi o to, aby język giętki—
Powiedział wszystko, co pomyśli [głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki.
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa,
Aby przeleciał wszystko ducha [skrzydłem,
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Z niej wszystko dobyć, zamglić ją [tęsknotą;
Potem z niej łyskać błyskawicą [cichą,
Potem w promieniach ją pokazać złotą;
Potem nadętą dawnych przodków [pychą,
Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
Co, w sobie słońcu wschodzącemu [śpiewa.

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał: on to by zrozumiał,
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami [szumiał,
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał.
Potem, cicho marząc, rozważał [w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej— [w grobie.

Wielki twórca „Lilli Wenedy" przypomniał zasługi poety humanisty, który pierwszy polskiej mowie nadał polor i ton, godny wielkiej epoki odrodzenia. Nawiązał przytem Słowacki piękną nić swojskiej tradycyi. W rozwoju i dziejach języka tradycya jest jednym ze świętych skarbów, które przekazywać należy z pokolenia w pokolenie.

Obok szkoły polskiej i literatury doniosłe zadanie w tym kierunku ma do spełnienia dom i rodzina oraz wychowawcy, czuwający nad wzrostem i rozwojem dziatwy naszej. Dzieci, od ma łego słysząc rodziców i wychowawców, przejmują się ich rodzajem wymowy, ich muzykalnością lub niemuzykalnością, często nawet ich sposobem układania zdań i frazesów. Są rodziny, w których piękna, dźwięczna mowa brzmi w całej czystości, prostocie wdzięku. Są inne znowu domy, czasem nawet kulturalne, w których młode pokolenie uczy się od starszych bełkotu, szeplenienia, połykania wyrazów, mowy niedbałej, albo też afektowanej, wymuszonej, wreszcie skażonej prowincyonalizmami.

W obecnem prowadzeniu młodego pokolenia mało zwraca się uwagi na to pielęgnowanie czystej i poprawnej mowy, a jednak matki w pierwszym rzędzie, potem nauczycielki, bez wielkiego wysiłku, przy odrobinie dobrej chęci, mogą się przyczynić do wyplenienia niektórych wad i skażeń, zachwaszczających łany i błonie kwietne polszczyzny. Kiedyindziej postaram się zwrócić uwagę na różne wady, chropowatości i zaniedbania, te objawy widocznego psucia się pięknej wymowy.

Zaradzić temu w znacznej części może zwyczaj umiejętnego głośnego czytania w domach, w kołach familijnych. Pani domu, nauczyciel lub nauczycielka, mogą i powinni wybierać piękne ustępy pisarzy współczesnych i wielkich poetów naszych, czytać je głośno — ale dobrze, naturalnie i umiejętnie.

Nic przykrzejszego, jak fałszywa, afektowana deklamacya, albo usypiające, monotonne recytowanie. Nauczycielki domowe mogą łatwo nabyć umiejętności od fachowego nauczyciela. Wiem z doświadczenia, że w kilkunastu lekcyach praktyczny pedagog może poprawić sposób mówienia, nauczyć dobrego czytania i znośnej deklamacyi. Matki i nauczycielki powinny się w tym kierunku wykształcić — w całym kraju łatwo utworzyć się może cały zastęp kobiet, dbających o kult szlachetny języka. Nie potrzeba się wysilać lub mozolić—ale tylko *chcieć*.

Kobieta jest posłanniczką harmonii i piękna. Niechże za jej sprawą z ust dziatwy płyną srebrzyste szczebioty, z ust doroślejszej młodzieży dźwięki czystej wymowy—jak strumienie oblane promieniami słońca, połyskujące tęczami i klejnotami słowa.

Józef Kotarbiński.

Kobieta w ogrodnictwie.

Zakład pp. Z. Heymanówny i Mayznerówny.

Zasadnicza zmiana stosunków ekonomicznych na całym świecie kulturalnym, wespół z dążeniem do równouprawnienia społecznego płci, sprawiły, że w kobietach rozbudziła się potrzeba pracy na szerszem polu, wydobycia swych potrzeb i zdolności z ciasnych ram ogniska domowego. Prąd ten doprowadził rzeczywiście do tego, że kobiety zdobyły już cały szereg placówek pracy zarobkowej, a dążą do ogarnięcia wielu jeszcze takich, które dotychczas pozostają wyłącznym przywilejem mężczyzny.

Jednym z zawodów mało jeszcze wyzyskanych przez kobiety jest ogrodnictwo. Mogę się tu spotkać z zarzutem, że przecież większość ziemianek i prawie wszystkie wiejskie kobiety ogrodnictwem się trudnią—ale nie chodzi mi o dyletantki, choćby najbar dziej zamiłowane, lecz o te przedstawicielki rodu niewieściego, które ogrodnictwo studyowały jako zawód. Takich mamy niewiele.

W mniemaniu ogółu ogrodnictwo uchodzi za pracę lekką, przyjemną i pełną poezyi. I rzeczywiście, są w ogrodnictwie działy, którym siły fizyczne kobiety sprostaćby mogły; w niektórych delikatność uczuć kobiety i pieściwe jej dotknięcie wpływa dodatnio na wykonanie czynności—a przyjemną staje się każda robota, do której czujemy zamiłowanie. Ale mamy w ogrodnictwie wiele prac, wymagających dużego wysiłku muskułów, żelaznej wytrwałości, dobrego zdrowia i zaparcia się wielu wymagań estetyki zewnętrznej. A kto chce być ogrodnikiem prawdziwym, głęboko wniknąć w tajniki tej wiedzy, żeby módz pracować samoistnie, lub stanąć na czele szeregu pracowników, ten musi przejść wszystkie etapy praktyki i wszystkie zabiegi własnemi wykonać rękami. Trzeba umieć nietylko dyspozycyę wydać, ale obcą pracę módz ocenić, pochwalić lub zganić, i pokazać, jak dobrze robić należy.

Konieczność obznajmienia praktycznego z obranym fachem nie jest zresztą wyłączną cechą ogrodnictwa, lecz właściwością wszystkich zawodów, zbyt często niestety u nas lekceważoną!

Rozwój fizyczny kobiet polskich jest w większości wypadków najważniejszym szkopułem w zdobyciu wiedzy ogrodniczej praktycznej. Reszty dopełnia metoda wychowania, strój, krępujący swobodę ruchów, brak odwagi do zreformowania go, choćby tylko na polu pracy, niedostatek energii i siły woli, a często względy natury moralnej, nieodłączne od bezustannego obcowania z niezawsze kulturalną młodzieżą męską.

Tym okolicznościom przypisać należy tak nieliczny udział kobiet inteligentnych w ogrodnictwie. Adeptek jest wiele, które nęcą kwiaty, to też zawód ten mniej lub więcej powierzchownie poznają na kursach przy Tow. Pszczelniczo-Ogrodniczem. Kursy te jednak dostatecznie z ogrodnictwem nie obznajmiają, gdyż z licznego zastępu uczenic zaledwie kilka prowadzi ogrody samodzielnie z powodzeniem. Dosyć znaczna liczba panien szuka praktyki w zakładach ogrodniczych handlowych, a może szukałoby ich więcej, gdyby uzyskanie praktyki nie przedstawiało tylu trudności. I z tych jednak zaledwie nieznaczny odsetek pozostaje wierny sztandarowi. Inne porzucają obrane zajęcie, stając wśród tłumu nauczycielek lub szwaczek, albo wracają do stanu najpospolitszego... panny na wydaniu. Z zadowoleniem jednak przyznaję, że nieliczne jednostki, którym starczyło wytrwałości do zgłębienia wiedzy ogrodniczej, odznaczają się energią, dzielnością i znajomością zawodu.

Ale to są wyjątki. Do ogółu pracowniczek są uprzedzeni zarówno prawie wszyscy pracodawcy polscy, jak i zagraniczni. Podczas praktyki mojej na obcej ziemi nie

miałem nigdzie koleżanek, a każdy z szefów z całą stanowczością odmawiał przyjęcia ich do składu personelu ogrodników, pracujących w szklarniach lub pod gołem niebem. Zgadzali się przyjąć kobiety jedynie w charakterze i na prawach robotnic z płacą dzienną.

Przebicie wyłomu w tym murze przekonań uzasadnionych i uprzedzeń postawiły sobie za zadanie panie Zofia Heymanówna i Mayznerówna, które ukończyły szkołę ogrodniczą w Marienfelde pod Berlinem, a następnie odbyły praktykę w zakładach ogrodniczych handlowych.

Wytrwale dążąc w obranym kierunku, panie te poznały wszystkie trudności i przeszkody w zdobyciu praktyki ogrodniczej, żeby więc innym tych przejść zaoszczędzić, postanowiły utworzyć na własną rękę zakład, w którym mogłyby się kształcić kandydatki na ogrodniczki. W tym celu uzupełniły posiadany ogród w ten sposób, że praktykantki mogą się obeznać ze wszystkimi działami ogrodnictwa: zaprowadziły inspekty, szklarnie i szkółki, drzewa i krzewy owocowe i ozdobne, kwiaty i wszystkie gatunki warzywa. Zakrojony z początku na małą skalę, zakład pomyślnie się rozwija i rozszerza inspekty i plantacyę. Kierowniczki udzielają podczas pracy kompetentnych objaśnień, wykładów systematycznych jednak nie organizują, ponieważ teoretycznej wiedzy można nabyć na kursach Tow. Pszczel. Ogrodniczego.

Niestety, ograniczona tylko ilość praktykantek może stawiać tam pierwsze kroki, lub uzupełniać praktycznie zdobytą gdzieindziej teoretyczną wiedzę ogrodniczą, i jedynie zamożniejsze kobiety będą w stanie opłacać za utrzymanie 25—30 rb. miesięcznie.

Tak została u nas zapoczątkowana sprawa ogrodnictwa kobiecego przez kobiety. Nie czyni to zadość nawet cząstce potrzeby, bo i nadal liczne kandydatki pukają do zakładów ogrodniczych handlowych— najczęściej nadaremnie; ale wielką zasługą zakładu w Noskowie będzie, jeżeli zdoła czynem dowieść światu ogrodniczemu, że kobiety mogą pracować w ogrodnictwie narówni z mężczyznami. Jeśli przekona ogół, że z tego zakładu wychodzą jednostki obeznane z zawodem, zdolne wytrwale, jak ciężki kamień Syzyfa, dźwigać ogrodnictwo polskie pod stromą górę postępu.

Powodzenia życzę im szczerze.

Stan. Schönfeld.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

10)

— Odwiozą mię, więc pojadę, mówiła w poufnem zwierzeniu, ale uczyć się będę tego tylko, co mi się podoba! Po jej wyjeździe przez kilka dni chłopcy wpadali gromadkami na podwórze i zaglądali przez okno do jej pokoju; przez jakiś czas jeszcze przynosili kwiaty, jagody, orzechy i zsypywali to wszystko pod jej oknem, nie mogąc odrazu zerwać z przywiązaniem do ślicznej, wesołej dziewczynki. P. Natalia wymyślała im i wypędzała ich z podwórza, więcej upartym groziła nawet, że ich obije, ale to nic nie pomagało; codzień wpadał jakiś urwis z prośbą o adres Julki, albo przynosili listy do adresowania. Juleczka też odpisywała im akuratnie. Do wuja, do ciotki, którzy ją wychowali, nie pisywała nieraz całymi miesiącami, ale na lada bazgrotę tych wisusów dawała długie odpowiedzi. To też chłopaki pamiętali o niej tak, jak gdyby żyła wciąż między nimi — i teraz jeszcze, ile razy który z dawnych jej znajomych spotkał p. Natalię, zamiast ją pozdrowić uprzejmie, przedewszystkim zapytywał o Juleczkę. Stare dziady, dziś już żonaci, dzietni, pamiętali o tej bezczelnej awanturnicy i uśmiechali się, mówiąc o niej, jak gdyby przed załzawionemi oczami anioła ujrzeli—ohyda, obraza boska, rozmyślała p. Natalia, pamiętając wciąż o tem, że ona zjawieniem się swojem nigdy żadnego wrażenia nie wywierała ani na młodych, ani na starych. — Nie miałam szczęścia! byłam dumna i cnotliwa, powtarzała usiłując uśmierzyć ból duszy przekonaniem o swej moralnej wartości,—nie zazdroszczę tego rodzaju powodzenia. A zazdrościła z taką siłą, aż jej się wnętrzności z bólu kurczyły. Całą swą cnotę, ba nawet nagrodę w niebie, oddałaby za ten dar djabelski, jakim tak hojnie obdarzoną była ta niegodna Julka.

Ciotka też tęskniła po jej wyjeździe, ale zamiast nudzić się i wałęsać po pustych pokojach, jak to czynił jej mąż, stary niedołęga, oddała się namiętnie sprawom majątkowym. Odnowiła przedawnione procesy z chłopami, stawała w sądach, jeździła na licytacye i było jej doskonale z tą energiczną działalnością, która nawet na usposobienie jej wpływała dodatnio, wywołując nieznaną jej dotąd pogodę umysłu. Mąż przestał nazywać ją butelką octu, natomiast dla odmiany— swoją kochaną wizykatoryą ją przezwał. Uspokoiła się, odmłodniała a nawet wypiękniała widocznie z chwilą, gdy w miasteczku osiadł młody, przystojny doktór Stefan. Wówczas to zaczęła troszczyć się gorliwie o zdrowie męża i o zdrowie robotników w dwóch fabrykach, znajdujących się w ich miasteczku. Mąż, który w tym czasie nie był więcej chory, niż przed laty dziesięciu, z początku opierał się tym codziennym konsultacyom lekarskim, stanowczo nie chciał zażywać przepisywanych środków. Błagała, wmawiała, w potrzebie nawet potrafiła płakać, usiłując skłonić go do ratowania zdrowia, które tak bardzo do jej szczęścia było potrzebne, a była przytem taka słodka, ujmująca, uprzejma, tak wymownie a zarazem pięknie spoglądała na młodego lekarza, że stary schorowany mąż zaczął przypuszczać, iż mu ktoś jego „wizykatoryę“ zamienił. Znał się na kobietach i widział doskonale, co się święci, ale w przeddzień śmierci nie chciał bronić praw swoich, które mu przez lat dwadzieścia kością w gardle stały, a któreby i dawniej był odstąpił każdemu za odrobinę spokoju i swobody. Teraz już ze swobody korzystaćby nie mógł, ale spokój w ostatnich chwilach życia był mu potrzebniejszy, niż wszelkie inne uczucia. Więc z doktorem się zaprzyjaźnił, ba, pokochał go nawet i odrazu w myślach przeznaczył go na męża dla swej Juleczki, a tymczasem zażywał wszystko, co on mu zalecił, chwalił się nawet czasem, że kuracya mu służy, że jest mu coraz lepiej, że może wkrótce wstanie i do zdrowia powróci. Śmiał się przytem, widząc zdumienie i jakby rozczarowanie w błyszczących oczkach swej troskliwej żony. Machał ręką z rezygnacyą człowieka, który zbyt dużo widział, zbyt długo cierpiał, żeby mógł jeszcze pragnąć życia, lub oburzać się na podłość. Żałował tylko, że ten doktór zjawił się już prawie u łoża śmierci, że nie poznał go przed dwudziestu laty; wówczas możliwsze były wszelkiego rodzaju kombinacye i on zamiast być męczennikiem, byłby może nietylko zdolnym, lecz nawet pożytecznym i dzielnym człowiekiem. Przeszłego cofnąć niepodobna, cieszył się więc obecnym swym stanem spokoju, podziwiał słodycz, łagodność, uprzejmość i wdzięk swej żony, jakgdyby dopiero teraz ją poznał i ocenił, tylko starość i szpetota świadczyły o tożsamości osoby. Dzięki tedy doktorowi, doznał przez kilka miesięcy takiego szczęścia, o jakiem nawet marzyć nieśmiał w pożyciu ze swą wiecznie kwaśną i zgryźliwą małżonką. Ale i to szczęście prysnęło nagle, gdy Julka wróciła z pen-

syi, śliczna, świeżutka Julka, od której w pustym domu zrobiło się jasno i wesoło. Stary zwlókł się z łóżka, zaczął zapraszać sąsiadów. W domu zrobiło się gwarno, a stary wuj, patrząc na to młodziutkie śliczne zjawisko, nie mógł ustać spokojnie na swych cienkich nóżkach, podrygiwał, śpiewał, gwizdał, spraszał młodzież z sąsiedztwa, ucztował i śmiał się, dowodząc, że dla niego jeszcze raz w życiu róże zakwitły.

— Fiołki ci w głowie zakwitły, stary idyoto!—gromiła go pani Natalia—zdziwiona tą nagłą poprawą zdrowia. Stary udawał, że nie słyszy „uprzejmych“ słów żony, rozmawiał tylko z Julką, chodził za nią, biegał i dokazywał, jak młodzik, a gdy ją dopędził, chwytał w pół i całował w oba świeżutkie policzki. Dziewczynka uciekała od tych pieszczot gwałtownych, ale stary miał jeszcze dość siły, żeby ją przy sobie zatrzymać. Śmierć stała mu za plecami, więc pragnął jeszcze zażyć życia i zabawić się odrobinę, dokąd mógł nogami suwać; nie uważał się zresztą za starego. — Jeszcze mię do trumny nie włożono, mawiał, a więc mam prawo kochać i — być kochanym. Pomimo gwaru i pozornej wesołości Julka po powrocie z pensyi nudziła się na wsi ze starym wujem i gderliwą wujenką, oświadczyła więc stanowczo, że na wsi nie zostanie. Wiedziała, że ma wybitne zdolności do rysunków, marzyła więc o karyerze artystycznej. P. Natalia drwiła z tych zdolności i zamierzonej nauki, chcąc jednak mieć spokój w domu, zgodziła się na jej wyjazd do Warszawy, ofiarowała się nawet z pomocą pieniężną w razie potrzeby, byleby tylko wyjechała jak najprędzej, gdyż ciotka żadnemi siłami ustrzedz jej od złego nie potrafi. Pragnęła szczerze wydać ją zamąż za kogokolwiek, byleby tylko rodzinę od niechybnej hańby uchronić, to też oświadczyny doktora Stefana przyjęto z wielką radością. P. Natalia wiedziała wprawdzie, że jest to trochę waryat, deklamator, zajęty reformowaniem ludzkości, który majątku nigdy nie zrobi, ale dla ubogiej dziewczyny o lepszą partyę trudno; zaręczono więc ich, korzystając z tego, że i ta waryatka Julka zakochała się w nim bez pamięci i nawet o swej karyerze artystycznej mówić przestała. P. Natalia więc po chwilowem rozczarowaniu do doktora, mogłaby spocząć na laurach spokoju i zadowolenia.

(D. c. n.)

ANDRÉ DE FOUQUIERS *)

Judyta Gautiér i poeci chińscy.

Niedawno rozbrzmiewająca sława wojenna Japonii nauczyła nas, byśmy nie wyobrażali sobie, że ziemie, zamieszkałe przez rasę żółtą, zaludnione są jakiemiś śmiesznemi lalkami. Większość ludzi wyobraża sobie Chiny i Japonię jako olbrzymie targowisko, na którem dla ozdoby witryn i kominków europejskich przygotowują piękną porcelanę i zabawne figurki.

Nie podzielając obaw, jakie przygodny ale dostojny malarz, cesarz Wilhelm II, wyraził w sławnym swym obrazie, twierdzę, że chińczycy to ludzie najbardziej pokojowo usposobieni na świecie. Trzeba także przyznać, że pod każdym względem jesteśmy tylko uczniami Synów Nieba. Europejskie filozofie powstały z ich wiekowej, a wielkich poetów posiadali oni 25 wieków przed naszą erą. Jeśli fakta te nas zawstydzają, miejmy przynajmniej odwagę skonstatowania ich. Możemy znaleźć kompensatę dla naszej miłości własnej w twierdzeniu, że niema nic nowego pod słońcem, i że wynaleźliśmy w dobrej wierze to, co już istniało. Napewno jednego pięknego poranku dowiemy się, że jakiś współczesny Konfucyusza podróżował aeroplanem. Jeżeli poezyą nazwiemy wypowiadanie dziwnych uczuć, które nawiedzają duszę ludzką w godzinę zwątpień, to chińczycy są w takim razie wielkimi poetami. Jednego uczucia nie przejęliśmy od nich—skromności. Zaproponujmy któremu z naszych sławnych autorów, by nie utrwalił swoich dzieł w druku!.. Poeta chiński improwizował dla siebie i kilku przyjaciół uczonych. Zadrżałby na wspomnienie oddania swoich myśli dla użytku publicznego. Nie możemy się więc równać z nimi, a wydawcy nie zrobiliby majątku w Pekinie.

Jeśli znamy najpiękniejsze poematy chińskie, to zawdzięczamy je entuzyastom, którzy je z pietyzmem na europejskie języki przełożyli. Najcenniejsze są tłómaczenia pani Judyty Gautier, która nam opowiada, w jaki sposób utrwalała się sława Li-Taï-Pe i Thou-Fou: „Na zebraniu uczonych—każdy z uczestników śpiewa po kolei poemat, który ułożył. Słuchają go z nabożeństwem, a jeśli odznacza się niezwykłą pięknością, wtedy proszą o pozwolenie przepisania go. Następnie śpiewają go na innem zebraniu, pozwalają go skopiować nanowo i tak, jak miły jakiś zapach, przenika imię poety do koła wybranych.“

Potomność więc i rodzaj plebiscytu decydują o sławie wieszcza. Zdarza się, że mija wiek cały, nim który z cesarzy wyda rozkaz komisyi uczonych, by wyszukała i zebrała wszystkie poematy pomyślane przez pewien okres czasu i które sława uświęciła.

A więc zbiory owe nie są pieśniami jednego autora, lecz rodzajem antologii, w której poeci łączą się w jeden harmonijny akord.

Praca pani Judyty Gautier, wydana pod tytułem „Jaspisowa, księga“ jest dokładną kopią manuskryptów chińskich. Okładkę jej zdobią dwa znaki, które ilustrują „jaspis—pędzelek, który mówi“. („Mówić pędzelkiem“ znaczy pisać). Jest on nawet symbolem sztuki drobiazgowej chińczyków. P. Gautier wydała to dzieło, mając lat 17. Uczyła się więc po chińsku zamiast skakać przez sznur, prócz tego przełożyła z perskiego „Iskender“ a z japońskiego „Poemata wodnego konika“. Dodajmy jeszcze, że odcyfrowywała hieroglify w Egipcie, podczas gdy ojciec jej pisał „Romans mumii“, a mamy przed sobą literatkę, której życie nie upływa jedynie na five o' clockach.

Chiny jednak najwięcej oczarowały Judytę Gautier i została, co się zwie, chińską literatką. Pisze językiem mandarynów i włada potoczną mową. Trudno nie spotkać się u niej z jakim posłem lub attaché przy ambasadzie chińskiej, ludźmi czarującymi, ujmującymi nadzwyczajną uprzejmością z chwilą gdy czują się wśród przyjaciół. Mały salonik jej to kącik Chin. Żaden znakomity Syn Nieba nie przejedzie przez Paryż, by nie wypić u niej filiżanki zielonej herbaty i nie popatrzeć na drogocenne manuskrypta, przechowywane w szkatułkach z laki, nie podziwiać tej nowej Ly-Y-Hane, wskrzeszającej w Europie cuda poetyckie, które zachwycały wykwintnisiów z czasów dynastyi Song.

Wspomnę o kilku sławnych poetach z plejady, która uświetniła panowanie Ming-Hoanga. Chociaż żyli oni w 8 stuleciu naszej ery, jednak do dziś dnia są przedmiotem ogólnego zachwytu i wzorami tegoczesnej poezyi chińskiej. Najbardziej znani z nich to Li-Taï-Pe i Thou-Fou.

Li-Taï-Pe był faworytem cesarza, który olśniony jego utworami, pełnemi melancholii i subtelnej ironii, chciał go mieć zawsze przy sobie, by módz je o każdej porze usłyszeć. Mieszkał więc poeta w cesarskim pałacu, lecz jakże haniebnie zachowywał się ten cygan w sukni mandaryna.

Upijał się stale ulubionem winem ryżowem i pił niem zdrowie choćby księżyca. Stworzył assocyacyę poetycką, której ośmiu zaprzysiężonych nazwało się „ośmioma mędrcami butelki“. O śmierci jego powstała legenda, że podczas jazdy łodzią po morzu, uniesiony został na grzbiecie wieloryba wtedy, gdy wymawiał wieszcze słowa: „W nieznanych przestrzeniach niema ani głębin, ani wysokości. Księżyc mię woła i daje mi do zrozumienia, że, by dostać się w zaświaty, wszystko jedno, czy wznieść się w górę, czy zgłębić toń“. Bardziej prozaicznie nastrojeni biografowie twierdzą, że Li-Taï-Pe był wtedy nietrzeźwy i przyszła mu niewczesna myśl, by stanąć na jednym z boków łódki. A ponieważ w takich chwilach trudno było mu utrzymać równowagę, więc

*) Współczesny pisarz francuski, znawca literatury, miłośnik sztuki i esteta.

wpadł do wody, która, będąc w tak wielkiej u niego pogardzie, tym razem zemściła się. Ale ta wersya nie znajduje wiary w ojczyźnie wieszcza. Zniknięcie jego stało się źródłem nowych natchnień poetyckich, co jest dowodem, że nawet z cienia poety powstają nowe pieśni. Drugim był Thou-Fou wieszcz słodki i ludzki. Miał on stanowisko Cenzora Cesarskiego. Nic dziwnego, że wkrótce skazany został na wygnanie. Tam napisał dużo poematów o swej niełasce i samotności. Cyrano de Bergerac miał też antenata w Chinach. Dość przeczytać „Cesarskiego Smoka," by poznać pokrewną scenę improwizacyi i pojedynku Cyrana.

Ly-Y-Hane to kobieta-poetka. Mistrzyni w wyśpiewaniu miłości swej płomiennej, którą pała do niewidzialnego kochanka. Nigdy widocznie jej nie zrozumiał, gdyż pieśni jej są rozpaczliwie smutne. Stworzyła szkołę dekadentów. Nic nowego pod słońcem...

We wszystkich poezyach chińskich góruje wielka szlachetność uczuć. Chińczyk jest mistrzem w dokładności opisów, zwięzłości, ale przedewszystkiem filozofem. Dusza jego wznosi się na najwyższe szczyty myśli. Charakterystyczną cechą poezyi tej jest smutek. Uczucie radości rzadko w niej znajduje swój wyraz.

Niektórzy badacze języka chińskiego zapewniają, że samo pismo chińskie ilustruje ideę poematu. „Kwiaty, lasy, wody, światło księżyca, wszystko zjawia się wam, nim czytać rozpoczniecie", mówi nam pani Gautier. Ale może to tylko stronna opinia poetki...

Do dziś dnia w Chinach poezyi się nie mówi, tylko się je śpiewa.

Nie wyliczam wszystkich sławnych poetów chińskich, gdyż nie chcę z krótkiej pogawędki uczynić nudnej lektury. Następnie wyliczając ich, należałoby ich może porównywać między sobą, dać jednemu z nich pierwszeństwo, a czyż śmiałbym to uczynić, kiedy sami chińczycy mówią: Jeśli dwóch orłów zrywa się do podniebnego lotu, któż pozna, który z nich bliżej niebios doleciał?..

Tł. *Janina Narewska.*

Z tygodnia na tydzień.

Dzisiejszą moją pogadankę muszę poświęcić poetom. To nie wyprowadzi nas bynajmniej z koła spraw kobiecych, a nawet przeciwnie, posunie nas ku centralnemu punktowi tego koła, gdzie wszystkie sprawy kobiece zbiegają po promieniach, aby stać się ogólnemi i ludzkiemi.

Co nasi poeci myślą o kobietach?

Nie jestto specyalna ankieta. P. Julia Dicksteinówna napisała w ostatnim numerze „Przełomu" artykuł o „Idei wyzwolenia kobiety na szczytach polskiego natchnienia", a Wiktor Gomulicki w „Kuryerze Warszawskim" wydrukował wiersz p. t. „Kobieta". A więc co nasi poeci myślą o kobietach? Gomulicki wypowiada się jasno i mocno.

Kobieta, kwiat ludzkości, lotny twór [z płomienia,
Którego kształt i świetność każdy po- [wiew zmienia,
Na matkę i anioła przez Boga stwo- [rzona—
Mężczyzna z niej igraszkę czyni i de- [mona.

Jeżeli więc mężczyznie podoba się mieć w kobiecie anioła, to niech się sam stanie aniołem.

Wiersz jest piękny i mocny, napisany pod wrażeniem zabójstwa, dokonanego na młodej wychowance szkoły teatralnej przez jej męża, poetę, i widać w nim czegoś zawiele: optymizmu czy... pesymizmu. Jestto w każdym razie przesunięcie odpowiedzialności niebardzo może dogodne dla uregulowania stosunków, panujących w małżeństwach.

Wyobrażam sobie, że teraz przy lada wymówce, przy lada sprzeczce, piękna pani będzie podsuwać małżonkowi piękny wiersz Gomulickiego i przypominać mu znane przysłowie, będące w użyciu u osób mniej regularnie żyjących:

— Jakiegoś mnie, Boże, stworzył, takiego mnie i masz.

Gomulicki zdaje się przecenia wpływ człowieka na człowieka wogóle. I mam mu wielką ochotę przypomnieć, że mężczyzna odbiera już wychowaną w niemałej mierze kobietę z rąk matki i po skończeniu pensyi. Prawda, że teraz zaczyna się dla niej wyższe wykształcenie praktyczne. Ale przystępuje ona do niego z niższem już i ze średniem. Otóż dawni wychowawcy mogli tak w tej duszy wszystko dobre wykrzywić, że niezawsze da się to wyprostować, zwłaszcza gdy zachodzi wypadek, iż się samemu potrzebuje mechaniki prostowania.

Z drugiej strony myślę, że wiele pań naszych może nie być wdzięcznemi poecie za to, iż je czyni przedmiotami moralnie tak bezwzględnie zależnemi od mężczyzny. Niejedna pragnęłaby się sama wychować— i to na anioła,—a to dlatego, aby potem na anioła wychować mężczyznę: męża swego naprzód a potem syna.

I myślę, że która z poetek mogłaby napisać parafrazę wiersza Gomulickiego pod tytułem: Mężczyzna, a wtedy ustęp przytoczony brzmiałby:

Mężczyzna, kwiat ludzkości, lotny twór [płomienia,
Którego kształt i świetność każdy po- [wiew zmienia,
Na ojca i anioła przez Boga stwo- [rzony
Kobieta zeń igraszki czyni i demony...

Prawie to samo.

Faktem zaś jest, że mężczyzna i kobieta wychowują się wzajemnie, jedno drugie w dobranem małżeństwie, i że są zarówno śród mężczyzn jak i śród kobiet istoty nie dające się wychować ani na matki i ojców, co zdawałoby się nietrudnem, ani na anioły, co już należy do prestydigitacyi pedagogicznej...

Czy zaś zawsze i w zasadzie należy przystępować do kobiety, jak radzi Gomulicki „z pochylonem czołem"?..

Nasi wielcy poeci rozstrzygnęli bardzo wyraźnie kwestyę kobiecą, pokazując nam kobiety na szczytach poświęcenia. Doprawdy, byłoby to dziwnem mówić czy, ma np. prawo w Polsce do głosowania przy wyborach Emilia Plater, albo Makryna Mieczysławska. Nasi poeci pokazywali nam nietylko kobiety idealne, jak Grażyna, albo Roza Weneda, ale i realne, jak te dwie bohaterki, o jakich wspomniałem, i do jakich i w innej sferze działalności dodać należy wyższe kobiety przed których duchem, czystością serca i mocą kochania ojczyzny korzyli się Krasiński i Mickiewicz: Klaudyę Potocką i Delfinę Potocką. Elsinoe, siostra Irydiona, poświęcająca się za naród, to także wzór, stawiany kobiecie polskiej,—jeżeli już nie kobieta polska. Tę galeryę wystarczy przejrzeć nawet pobieżnie, aby zrozumieć, jaką wysoką, jaką bohaterską, jaką anielską istotą była kobieta w myśli wielkich poetów polskich. I w tem pomieszaniu wzorów żywych i fikcyjnych również jest wzniosła nauka dla tych, co sprawę kobiecą pragną rozstrzygać całą na nizinach wyłącznie, ciągnąć kwestyę kobiecą na szczupły majdan walki o prawa polityczne, o prawo głosu w samorządzie, i o prawo włożenia kartki z nazwiskiem do urny, którą ignoruje pięćdziesięciu na stu mężczyzn.

W sferze ducha, w sferze ducha polskiego, kwestya kobieca jest roztrzygnięta.

Zapewne, że tę kwestyę należy sprowadzić i na ziemię. Należy walczyć o prawa kobiece. Ale nie przez śmiganie batem po twarzach ministrów prowadzi droga do nowej ery.

Pracujmy więc bez zacietrzewienia i pamiętając o tem, że człowiek żyje nie samym biuletynem wyborczym...

Wincenty Kosiakiewicz.

KOŁYSANKA

dla prawnuczki.

A rośnij nam dziecię, Promyku i Kwiecie
na dolę-niedolę,
na Siłę i Wolę,
na walkę i męstwo—
na Ducha zwycięstwo...
Na polskie nam rośnij pacholę!

A rośnij-że, dziecię! Kąkole i śmiecie
nie zrodzą nam chleba...
Aż prosi się gleba:

niech ręka skwapliwa
chwast podły wyrywa...
Toć rośnij: Siewczynią być trzeba!
A rośnij-że, dziecię? Gdzie ziarnem wiatr [miecie:
ty pospiesz tam szparko
i ciszy stań arką
i Bożej proś rosy,
by wzeszły tam kłosy...
Wyrośnij nam: skrzętną Żniwiarką!

A rośnij-że, dziecię! Moc Służby na świecie
masz do niej gotową
być sercem i głową—
Weź służbę pokorną,
nie w szczytach, lecz orną...
Urośniesz nam, dziecię—Królową.

A rośnij-że, dziecię! Z łez żywot się plecie...
Z pod naszej dziś strzechy
nie świecą uśmiechy,
a w znoju i męce
ustają już ręce...
Więc rośnij—Aniołem pociechy!

A rośnij-że, dziecię, a rośnij nam, kwiecie,
na dolę-niedolę,
na Siłę i Wolę,
na walkę i męstwo,
na Ducha zwycięstwo...
Na polskie nam rośnij pacholę!

T. PRAŻMOWSKA.

Głosy kobiece w prasie.

P. Helena Grotowska daje na szpaltach „Prawdy" rozpaczliwy obraz stanu tak zwanych „domów poprawczych" we Francyi. Za punkt wyjścia w swym interesującym artykule bierze zdanie p. W. Rzymowskiego, że „jednym z rzeczywistych czynników wzmożenia się zbrodniczości instynktu śród młodzieży jest rozbicie rodziny, oraz anarchia, jaka zapanowała w wychowaniu". Dzięki właśnie tej anarchii, mnóstwo dzieci ulega tragicznemu losowi w tak zwanych „domach poprawczych". Streszczając powieść Edwarda Ouet'a, która opisuje rozpaczne losy dziecka, przez złość własnego ojca wtrąconego do domu poprawy, Autorka przytacza głosy prasy francuskiej, która ujawnia nieludzkie postępowanie z dziećmi kierowników zakładów poprawczych. Męczarnie i katusze są wprost nie do zniesienia. Zdarzają się też samobójstwa, czasem zbiorowe rewolty, które zmusiły do zwrócenia uwagi na tę opłakaną stronę życia wewnętrznego i najstraszniejszą z niedoli—bo ucisk—dziecka. Anglia w okolicach Londynu—w Redhill—ma zakład, który się nazywa „kuźnią dusz". Krótkie a wymowne. Bez kaźni, bez kajdanek, bez ciemnic, głodzenia i bicia ratuje ten zakład 92 procent obywateli kraju.

Zreformowanie domów poprawy, pisze p. Grotowska, jest palącą kwestyą nietylko we Francyi—ale wszędzie. Dom poprawy bierze dziecko, którym nie ma się kto zająć. Czujna kontrola społeczeństwa jest w tym razie—niezbędną.

P. Marya Markowska w ostatnim, nadzwyczaj zajmującym zeszycie „Sfinksa" pod ogólnym tytułem „Sad Migdałowy" nadsyła z cudnej Taorminy na Sycylii szereg promiennych poezyi, w których bije do głowy „radość jak mocne wino", „a przez sad migdałowy tajemne szmery płyną". Wiedzie jej „Droga", „poprzez dwa ogrody", wśród których „drży serce i oko płonie". Potem „Gwiaździsta noc, na wszystkiem czar milczenia" kładzie. A „List" kończy, tą harmonijną gamę zachwytu nad naturą i życiem, słowami:

„Są mi twe słowa jak tęcza,
Jako tęcza wiośniana,
Gdy się pod nią rozdźwięcza
Toń morza roześmiana.

. . . .

Hej, zachód idzie cichy,
Daleki dzwon uderza,
Chmury—jak białe mnichy—
Poklękły do pacierza.

W sinych mgiełek powodzi
Gasną barwy gorące.
Jeno mnie nie zachodzi
Miłości twojej słońce".

Rachunkowość

pracowni rzemieślniczych

opracował
ALEKSANDER MOROZEWICZ.

Z listów, licznie nam nadsyłanych wiemy, że wiele z naszych Sz. Czytelniczek pracuje samodzielnie, nawet na wspólnych z mężem warsztatach, mając w gospodarstwie swe odrębne działy. Dlatego uprosiliśmy specyalistę p. Al. Morozewicza, aby nie odmówił nam swych cennych wskazówek i dał dla pisma krótki wykład rachunkowości. Uważamy bowiem, że ład w domu to jego zamożność. A ład w przedsiębiorstwie to nietylko jego solidność—ale i niezbędna konieczność. Tego właśnie poniżej dowodzi nasz Sz. współpracownik.

WSTĘP.

Żadna maszyna nie zastąpi pracy sprawnego rzemieślnika; wyroby jego będą zawsze poszukiwane, jako trwalsze, dokładniejsze, noszące na sobie niekiedy cechy prawdziwego piękna. Zdolny, wyszkolony należycie w swoim fachu rękodzielnik zawsze na tym szerokim świecie robotę dla siebie znajdzie, gdyż bez niego nie można byłoby nawet pomyśleć o tych codziennych potrzebach, jakie rzemieślnik swoją pracą zaspokaja. A i wielki przemysł, rolnictwo, koleje—muszą posługiwać się pracą rzemieślnika, pomimo niezmiernego zastosowania maszyn.

Rzemieślnik, który chce stać na wysokości swego zadania, powinien nietylko pracą, ale i porządkiem, ładem w swym warsztacie i w swych sprawach dążyć za postępem czasu, aby nie uledz konkurencyi lub też własnej niezaradności. A do tej katastrofy zawsze dojść musi, gdy dokładnie nie wie, ile kosztuje go surowy materyał na dany wyrób, ile wynoszą koszty i ile powinien otrzymać za swoją pracę. Są jednostki wyjątkowe, które wszystkie te szczegóły pamiętają i ogólny obrachunek odpowiednio zestawią, ale to nie powinno być miarą dla wszystkich.

W obecnych czasach rzemieślnik powinien być jednocześnie kupcem, który umie towar kupić i sprzedać, nie czekając na przygodnego kupca. Aby temu zadaniu sprostać, należy mieć przedewszystkiem jasne pojęcie o swoim majątku, którym się rozporządza i który uczestniczy w prowadzeniu interesu. Należy również wiedzieć, czy się traci czy zarabia, ile wydaje się na utrzymanie rodziny i swoje potrzeby. Dla tych właśnie celów niezbędna jest rachunkowość, która pozatem przyucza do oszczędności, gdyż reguluje wydatki z dochodami.

Rachunkowość zawsze da nam potrzebne wiadomości o wydatkach na materyały surowe, na płace dla pomocników, wykaże nam zapas tych materyałów i wyrobów gotowych.

Racyonalna rachunkowość daje nam również pewność, że w razie wyjazdu czy choroby nasz zastępca odrazu zoryentuje się w stanie interesu. W razie pożaru książki nasze wykażą rzeczywistą stratę i w ten sposób unikniemy sporów z Towarzystwem ubezpieczeń. Kto ma w porządku książki rachunkowe, posiada broń przeciwko nadmiernemu i niesprawiedliwemu opodatkowaniu.

Rachunkowość wyrabia w nas zamiłowanie do porządku, punktualności; dostawcy nasi mają wtedy do nas większe zaufanie, gdyż wiedzą, że powierzony nam towar jest należycie zarejestrowany i odpowiednio zużytkowany.

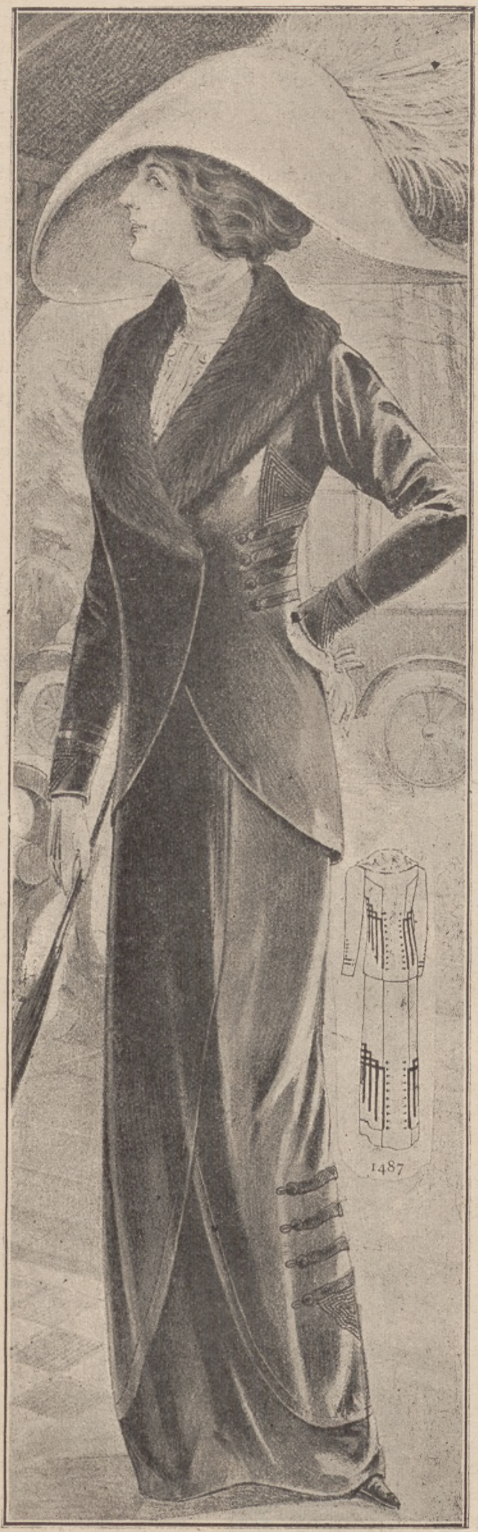
Rzemieślnik, który oprócz swych zwykłych zajęć chce sam utrzymywać w porządku swe książki, czyli swą rachunkowość, wymaga naturalnie, aby te czynności nie zabierały mu zbyt wiele czasu, a jednocześnie pragnie mieć z tej rachunkowości pożytek. Należy więc przygotować dla niego taki system, który by go w zupełności zadowolił.

Uwagi przy zaprowadzeniu rachunkowości.

Każda rachunkowość przedewszystkiem wymaga porządku; każdy wypadek, który trzeba zapisać do książek, należy *bezzwłocznie* zanotować, gdyż wszelka zwłoka sprowadza nieład, a co za tem idzie, bezcelowość pracy.

Wszelkie sprawy wpisuje się wyraźnie, szczególniej cyfry, unikając poprawek, skrobań; w razie omyłki, należy cyfrę złą lekko przekreślić i u góry napisać dobrą, o ile można, odmiennym atramentem.

Zapisy do książek powinny być krótkie, zwięzłe, a jednak dla każdego zrozumiałe, księgowanie to odbywa się koleją dat.



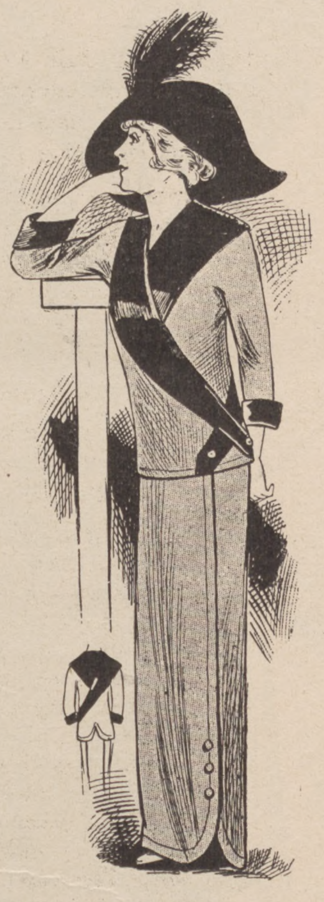
N. 1. Kostyum aksamitny z futrem.

Opisy do N-ru 39-go.

N. 1—1a. Kostyum wykwintny i kostyum praktyczny.

Zestawiamy dwa te modele kostyumów jesiennych, aby wykazać, że ubierać się modnie mogą nietylko osoby bogate, ale i średnio-zamożne, byle miały gust dobry i były praktyczne. Rycina 1 przedstawia strojny kostyum tailleur (z paryskiej pracowni Francis), odrobiony z czarnego aksamitu i wyszywany jedwabną taśmą, sutaszem i guziczkami szmuklerskimi. Bryty spódnicy naśladują tunikę, spadającą na gładkiej sukni; wązki tylny bryt, krajany w całej długości, zachodzi na bryty boczne, przytrzymany u dołu dwoma rzędami guziczków; z boków dane naszycie taśmy, zakończonej pentelką ze sznura i guzikiem. Takież same przybranie powtórzone na żakiecie, z baskiną ściętą ku plecom, złączonym z trzech części; gładkie rękawy zdobi taśma i sutasz, naszywany w trójkątny deseń. Szeroki kołnierz ze skunksów nie przyciemnianych krzyżuje się z przodami zapiętemi jednym guzikiem. Podłużny wykrój odsłania kamizelkę, haftowaną jedwabiem niebieskim i złotym. Kapelusz biały filcowy lub aksamitny (tricorne), z olbrzymią kitką białą. Jeszcze strojniejszy będzie kostyum taki z aksamitu bronzowego, zielonego lub fiołkowego.

Praktyczny kostyum do kursów pieszo może być z sukna lub serge wełnianej, dopełniony oryginalnym kołnierzem nowego fasonu, zapiętym fantazyjnie z boku (patrz ryc. 1a). Kołnierz kraje się w jednym kawałku, bez szwu na środku pleców, dopasowywa dwiema zaszewkami pod szyją i przyszywa na paletociku, zostawiając tylko wolne końce do przypięcia na guziki z lewego boku. Można



N. 1a. Kostyum wełniany z kołnierzem z boku zapiętym. Patrz ryc 1b.

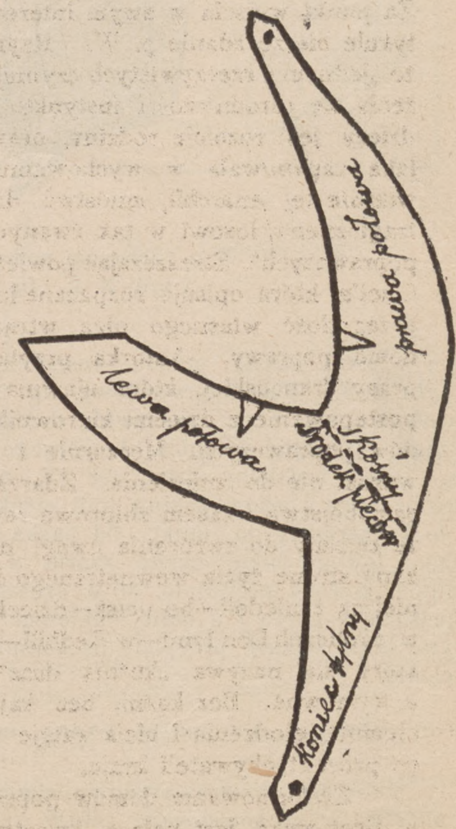
go uszyć z materyału sukni, aksamitu, atłasu, mory; jeżeli będzie taki, jak kostyum, to trzeba go pokryć gipiurą (ufarbowaną na ten sam kolor), albo cały wyszyć sutaszem; brzegi dolne zakończa wypustka jedwabna lub pletnia. Paletocik sac, podcięty w ząb u dołu pleców, kraje się w jednej sztuce z materyału złożonego środkiem pleców bez szwu, razem z rękawami kimono i przodami, krzyżującemi się szeroko. Spódnica składa się z dwóch szerokich brytów, zaokrąglonych w rogach przednich a złączonych wązkim, prostym brytem podłożonym w kontrafałdę, u dołu 30, w górze 18 c. szeroką. Boczny szew jest wierzchem zastebnowany jako zakładka; trzy guziki naśladują zapięcie; dolny brzeg wykroju podłożony materyałem jak suknia, lub jak kołnierz. Kapelusz czarny filcowy.

N. 3. Ubranie strojne dla starszej osoby.

Odpowiednio do materyału i koloru, wybranego na suknię, służyć ona będzie jako ubranie wizytowe, albo jako strojna toaleta. Na ryc. 3 widzimy suknię z gładkiej materyi jedwabnej, przybraną frędzlą jedwabną, 8 c. szeroką. Spódnica z małym trenem, wykończona z przodu tunikowo, rozchodzi się z lewego boku na spodniej sukni, z materyi w kratę szkocką czarną z białem; stanik w kratę kryje chusteczka, oszyta frendzlą, daną przy sukni wzdłuż brzegów z boku i u dołu. Na gładkich długich rękawach, króciutkie w kratę zachodzą, jak epoletki. Głęboki podłużny wykrój stanika zapełnia kamizelka biała, z kołnierzem stojącym, zakończona pliską z guziczkami i plisowaniem tiulowem. Kolorowa jedwabna lub aksamitna suknia, odrobiona takim fasonem, z chusteczką koronkową, może służyć jako toaleta weselna dla babki panny młodej.

N. 5. Ubranie ślubne z koronkowym welonem. Krój i plecy na arkuszu: N. III, fig. 22—28.

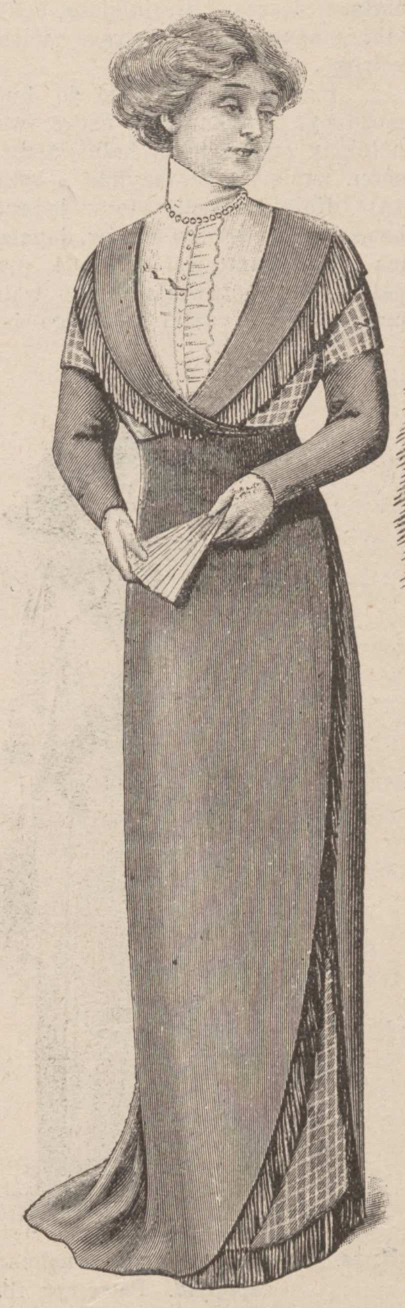
Wspaniała toaleta, przybrana szeroką koronką, odpowiednia jest dla osoby niezbyt młodej, lub dla młodziutkiej wdowy, przystępującej po raz drugi do ołtarza. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany, wycięty pod szyją, dopełnia karczek i rękawy z tiulu brukselskiego, podłożonego podwójnie wziętą chiffon: takiż kołnierzyk stojący z tyłu zapinany (fig. 23 i 24). Przody i plecy bluzki są w dolnej połowie z atłasu, fig. 25 i 26, w górnej z koronki 15 cen. szerokiej, złączonej z atłasem od 39 do 40; tak przygotowany wierzch bluzki przyszywa się według linii cienkiej do karczka, a zmarszczony brzeg dolny łączy z brzegiem podszewki. Spódnica jedwabna podszewkowa, fig. 27 I i II, z małym trenem, naszyta podług linii cienkiej szeroką koronką, przykryta długą tuniką, fig. 27 III, złożoną z dwóch nierównej szerokości brytów, zeszy-



N. 1b. Wskazanie kroju kołnierza do ryc. 1 a.



N. 2. Kostyum podróżny. Opis i krój N. II, fig. 12—21.



N. 3. Ubranie strojne dla starszej osoby.



N. 4. Ubranie wizytowe. Opis i krój N. IV, fig. 29—36.

knię, przybraną chiffon popielatą (taupe), żółtawym tiulem koronkowym, odpowiednią koronką 15 c. szeroką i gładkim, żółtawym tiulem. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany dopełnia szmizetka z kołnierzykiem stojącym, z tiulu wziętego podwójnie. Gładki wierzch jedwabny formą kimono przysłania chusteczka z tiulu koronkowego i koronki, z przodu przypięta na wcięciu stanu, na plecach zaś znacznie wyżej przy trenie. Spódnica podszewkowa, pokryta z lewego boku sięgającą do kolan falbaną plisowaną z chiffon, przyciśniętą w górze torsadką z grelotkami. Zwierzchnia suknia z małym trenem składa się z trzech brytów, otwartych z lewego boku; brzeg przedni, ścięty skośnie, zachodzi z lewej strony aż do pleców. Tren sukni prosto ścięty u dołu, podszewkowany lekką materyą, zachodzi bardzo wysoko na plecy, oszyty z brzegów koronką, zwężoną w górze.

N. 7. Ubranie ślubne dla młodziutkiej osoby.

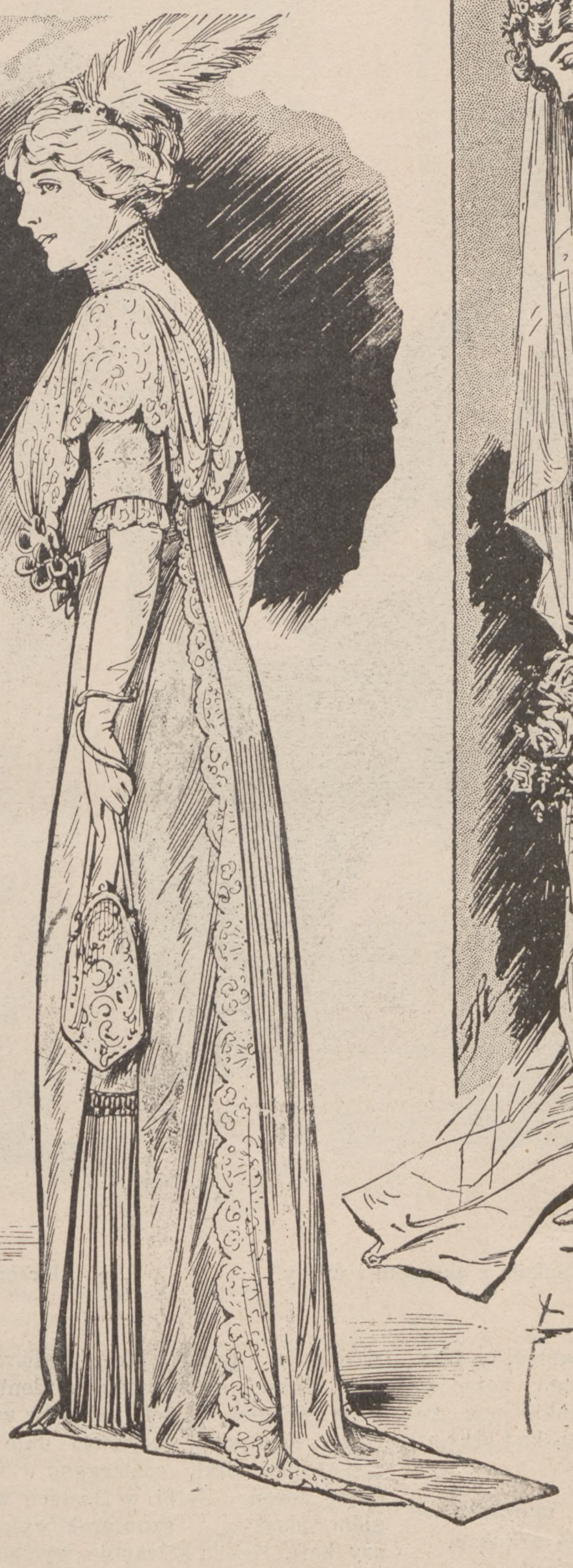
Na ryc. 5 daliśmy wspaniałą toaletę dla starszej narzeczonej, zaś ryc. 7 przedstawia ubranie ślubne dla panny młodej lat około 20, wysmukłej i szczupłej. Suknia ze śnieżno-białego batystu jedwabnego, lub cienkiego voile, rozchodzi się z lewego boku na wązkim brycie z atłasu liberty. Bardzo głęboko wycięty stanik kimono dopełnia bluzka tiulowa, cała w zakładeczki, z długiemi rękawami, również w zakładki. Przy wykroju stanika z przodu i na plecach dane wytych z lewej strony przodu; rozporek dany z tyłu do ✶. Pasek gorsecikowy, fig. 28, dopasowywa się przez zaszewki; do dolnego brzegu przyszyta spódnica, do górnego tunika. Długi oddzielny tren, fig. IV, u góry zmarszczony, z boków podług linii cienkich od • do : przyszyty do tuniki. Od paska, zapiętego z lewego boku, spada szarfa z crêpe chiffon, złożona podwójnie, 30 c. szeroka, zakończona w górze i u dołu bukietem mirtowym; takiż wianek przypięty na koronkowym welonie.

N. 6. Ubranie dla matki panny młodej.

Materya mieniona (merveilleux changeant), popielata z poziomkowem, służy na su-



N. 5. Ubranie ślubne z koronkowym welonem. Krój N. III, fig. 22—28.



N. 6. Ubranie dla matki panny młodej.



N. 7. Ubranie ślubne.

kłady koronkowe; stanik zapięty z boku, pod bukietem mirtowym. Tren sukni uszyty oddzielnie, zebrany w kontrafałdę w górze i wszyty w wązki paseczek, przyczepia się na sukni. Szeroki welon illuzyowy, zaokrąglony do przodu, przysunięty bardzo blizko twarzy, przyciśnięty mirtowym wiankiem.

N. 8. Suknia z aksamitu i wełny.

Czarny aksamit łączy się z wełną w kratę szkocką, guziki atłasowe i przy nich pentelki z ruloniku atłasowego. Na staniku podszewkowym, z przodu zapiętym, przyczepia się koronkową kamizelkę z kołnierzykiem stojącym i żabotem. Wierzch z wełny w kratę, formą kimono, krajany razem z wykładami, krytymi aksamitem i naszytymi guzikami. Spódnica gorsecikowa aksamitna, w cztery bryty, zapina się w całej długości na atłasowe guziki i pentelki (naszyte tylko na wierzchu); 10 cent. szeroka, skośna plisa w kratę, dana u dołu, nie dochodzi do przedniego szwa sukni, zastebnowanego z wypustką atłasową, Wązki pasek aksamitny zapięty rozetą.

N. 9. Ubranie domowe.

Wełna w pasy popielate z ponsowem służy na suknię, złożoną z gładkiej spódnicy,



N. 8. Suknia z aksamitu i wełny. N. 9. Ubranie domowe. N. 10. Suknia ze spódnicą tunikową. Opis i krój N. I, fig. 1—11.

w trzy bryty, przymarszczone w górze, i z bluzki kimono; zapięcie dane z lewego boku na kryte zatrzaski. Kołnierz i mankiety z koronki point de Milan; zamiast paska i krawatki sznur ponsowy z kwastami.

N. 11—11a. Zasłonka haftem renaissance na lampę. Deseń fig. 57 na arkuszu.

Odpowiednia do lampy z wysokim postumentem, wymaga podstawy z drutu, mającej w górze 94 c. u dołu 128 c. obwodu a 26 wysokości, którą trzeba pokryć materyą louisine w kolorze odpowiednim do mebli. Zwierzchnie pokrycie składa się z 17 c. szerokiego pasa haftu renaissance, na cienkiem płótnie haftowanego białą świecącą bawełną, podług próbki ryc. 11a, dającej wzór haftu w naturalnej wielkości. Narysowawszy deseń podług fig. 27 na płótnie, trzeba go przyfastrygować na ceratce; zaczyna się od dziurek, obwodząc je i przebijając wykałaczką, a następnie obrzucając ściegiem kordonkowym. Kontury gwiazdek i liści, najpierw wywodzone, są równo dziergane, przyczem daje się pręciki z potrójnej nitki, odziergane z wierzchu, łączące deseń. Żyłki w liściach wyszyte ściegiem płaskim i sznureczkowym; skończywszy haft, trzeba starannie wyciąć tło płócienne, a z brzegów przyszyć wszywkę nicianą 5 c. szeroką, do której w górze przyszyta koroneczka 2 c. u dołu frendzla z nagłówkiem 8 c. szeroka.

N. 12. Serwetka na stolik bufetowy. Patrz N. 5 i 8 na arkuszu.

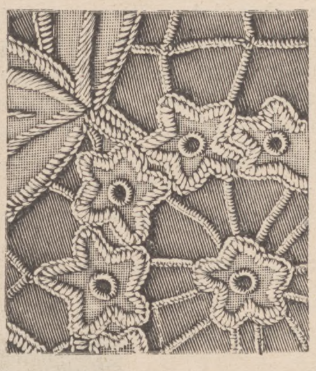
Na arkuszu z krojami dajemy pod N. 5 i 8 kwadraty, które można zastosować do przyozdobienia serwetki na stolik do pokoju stołowego. Ponieważ od lat kilku dawaliśmy wzory haftu renaissance w „Tygodniku Mód", nie powtarzamy więc dziś szczegółowego opisu, zwracając tylko uwagę, że w N-rze 30 są na rycinie 12 do 13 dwa ładne desenie (łabędź i smok), które można powiększyć i zastosować do serwetki. Szczegółowy opis koronki *reticella* jest zamieszczony na arkuszu przy N. 8; gotowy kwadrat jest inkrustowany w tło serwetki, dziergając wokoło brzegów. Na kratki wiązane między kwadratami wyciąga się tylko poprzeczne nitki podług obliczenia, a pozostałe podłużne obrzuca po cztery razem i łączy pajączkami. Osoba nie mająca wprawy w tej robocie niechaj zamiast kratek wszyje wstawkę klockową.

N. 13. Karczek do bluzki. Robotę szydełkową daje N. 7 na arkuszu.

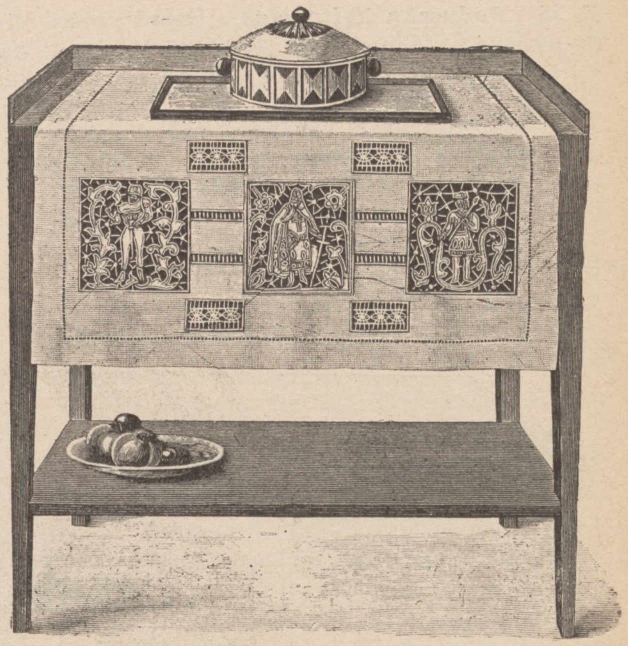
W ciągu przeszłego roku i w tym roku były zamieszczane, przy szczegółowym opisie, liczne wzory koronki irlandzkiej szydełkowej,



N. 11. Zasłonka na lampkę. Haft renaissance patrz ryc. 11a, deseń fig. 57.



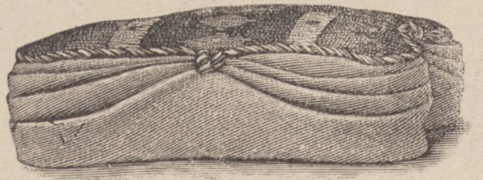
N. 11a. Wzór haftu do ryc. 11.



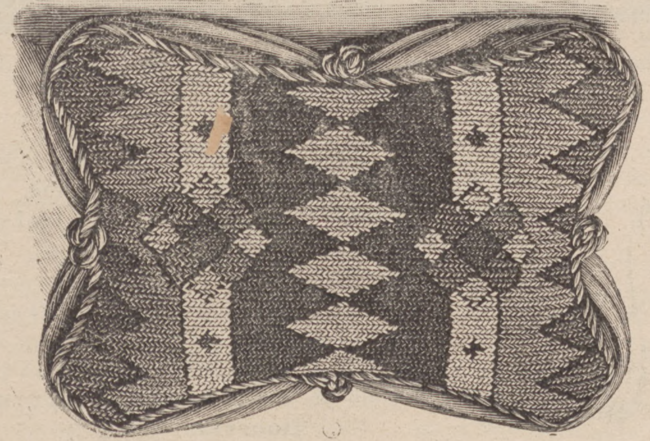
N. 12. Serwetka na stolik bufetowy. Patrz N. 5 i 8 na arkuszu.



N. 13. Karczek robotą szydełkową do bluzki. Patrz. N. 7 na arkuszu.



N. 14a. Strony boczne podnóżka ryc. 14.



N. 14. Podnóżek z wyszyciem krzyżowem. Patrz ryc. 14a i fig. 59.



N. 15. Poduszka haftowana. Patrz N. 1 na arkuszu.

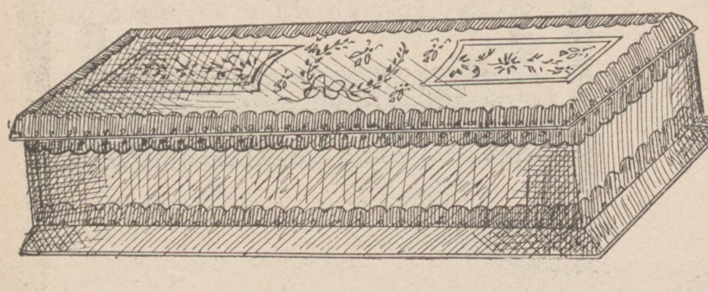
z których można układać dowolnie rozmaite desenie na bluzki, karczki, krawatki, wszywki i t. p., dodając tło z oczek powietrznych i pikotów. Rycina 13 i N. 7 na arkuszu przedstawiają wzór ładnego karczka, odrobionego z bawełny D M C (cordonet special) N. 50 i 60. Każdą rozetkę trzeba odrobić oddzielnie, podobnie i kokardki z grelotkami były już opisane, trzeba tylko zmniejszyć je odpowiednio, jak i grelotki przy medalionach. Nowością układu zalecają się medaliony, które trzeba zacząć od gałązek bocznych; na każdą gałązkę zrobić 40 o: pow. przy których listeczki * 1 sł. zajęty w czwarte o. 40 pow., 1 sł. w pierwsze z tych oczek, 1 o. nizkie w o. pow. za słupkiem, 2 o. nizkie w dwa o. następne, 10 o. pow. — powtarzać ośm razy od *. Po skończeniu jednej strony gałązki z listeczkami, przedzielanemi 4 o. nizkiemi, robi się drugą jej stronę, dając listeczki naprzeciwko jeden drugiego. Mając dwie gałązki i cztery małe rozetki, trzeba je przyfastrygować na grubym papierze, układając medalionowo, i dorobić w środku tło, całe złożone ze sł. przedzielanych 2 o. pow. a zajmowanych w rozetki i w pierwszym rzędzie, w dalszych zaś w oczka między sł., kończąc rząd czepia się za listki gałązek z boków. Kokardki odrabiają się na podłożeniu sznureczka, na którym robić dwa rzędy o. śś., które na końcach zastępuje się półsłupkami i sł. (za wzór można wziąć ryc. 2 w N-rze 21). Przygotowawszy medaliony i rozetki, trzeba przyfastrygować je na karczku, wyciętym z papieru, dopasowanym na osobie i połączyć je tłem z cieńszej bawełny, robiąc kratkę z o. pow, z pikotami i słupków; dolny brzeg karczka zapełnia rzadka kratka z o. pow., obrabianych o. śś. Niepodobna dać obliczenia oczek, trzeba tylko robiąc tło dawać, stosownie do miejsca, mniejszą lub większą kratkę, a gdzie potrzeba, słupki nizkie lub wyższe. Kołnierzyk stojący składa się z medalionów z samych gałązek a zamiast kokard rozetki. Górny brzeg kołnierza odrobiony grubszą bawełną, ząbeczkami ze słupków i o. pow.

N. 14—14a. Podnóżek z wyszyciem krzyżowem. Deseń na arkuszu fig. 59.

Liczy 28 c. szerokości a 37 długości i wyszyty jest ściegiem osmańskim, włóczką Sigurd na kanwie, podług deseniu fig. 59, przy którym wypisane są kolory. Osoba niewprawna w robocie może dać zwykły ścieg krzyżykowy. Formę podnóżka trzeba uszyć z grubego szarego płótna, wypchać dość twardo trawą morską czy włosieniem, od spodu podszyć skórą lub ceratą; boki kryje bardzo zgrabnie sfałdowane sukno ciemno - zielone; brzeg górny otoczony bardzo grubym sznurem wełnianym w kolorach wyszycia, w zagłębieniach przewiązany w wielki węzeł.

N. 15. Poduszka haftowana. Deseń części środkowej w naturalnej wielkości N. I na arkuszu.

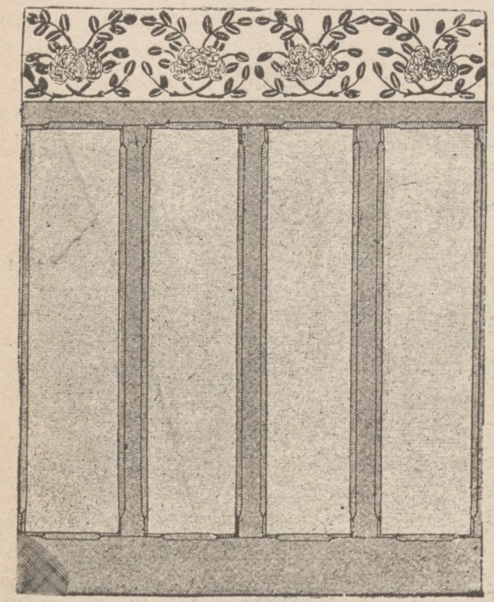
Odpowiednia do kanapy w salonie, piękna poduszka haftowana podług oryginału szwedzkiego, na zielonej materyi serge kordonkiem kolorowym, liczy 60 cent. szerokości a 70 c. długości. Chcąc przenieść deseń na materyę, trzeba mieć szablon wykłuty, przypiąć go na materyi, rozpiętej równo pluskiewkami na stole i zapomocą proszku białego, roztartego na papierze, odznaczyć deseń, poprawiając kredką białą. Jak to widać na wzorze N. 1, haft wykonany jest ściegiem płaskim, zachodzącym jeden w drugi, i ściegiem sznureczkowym, który zaczyna się od konturów brzeżnych i wyszywa do środka niezbyt ściśle. Figury podobne do kwiatów są koloru vieux-rose, liście żółtawo—zielonego, zaś linie i obwódki pawiego (niebiesko-zielonego). Spodnia połowa poduszki dana z materyi serge.



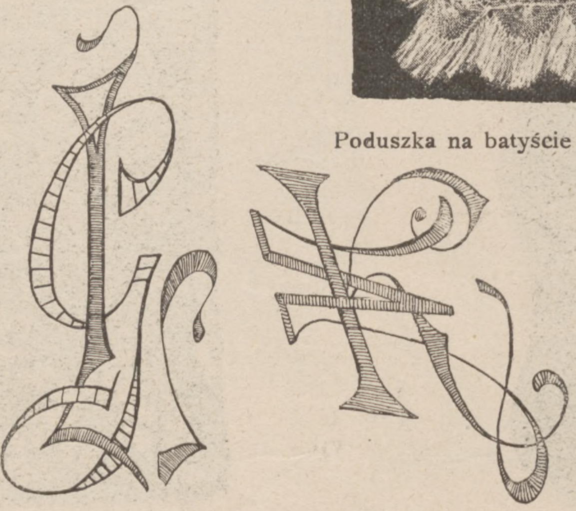
Pudełko na rękawiczki.
Rysunek na kalce 60 kop. plus wysyłka.



Poduszka na batyście haft ażurowy. Rysunek na batyście zaczęty z bawełną 1.60 kop. plus wysyłka.



Parawanik z aplikacyą w górze.
Rysunek natur. wielkości szlaku 80 k. plus wysyłka.



Monogramy do bielizny.

Roboty ręczne.

Podane na rysunku pudełko na rękawiczki trzeba z kartonu zrobić i wykleić; obszywa się je materyą jedwabną, pod którą trzeba podłożyć lekką warstwę waty, można też użyć do tego płótno kolorowe, na wierzchu ładny rysunek empire, który możemy przesłać na żądanie, haftuje się pailletkami, atłaskiem lub wstążeczką jedwabną w cieniu do koloru. Wewnątrz trzeba obszyć materyą, podłożyć też trochę waty, ale bardzo mało; robi się to na kartonikach, tejże wielkości i wsuwa w pudełko. Wierzch tylko jest haftowany, kanty obszywa się albo snurem jedwabnym albo koronką na płasko położoną klockową, ze złotej nitki zrobioną. Pudełeczko takie znajdzie zastosowanie praktyczne i zawsze jako ozdoba toalety służyć może.

Parawanik drewniany cały lub ramy drewniane obite materyą, ozdobione bardzo efektownym haftem, jest to aplikacya i haft atłaskowy, liście aksamitne albo sukienne ciemno zielone, a róże atłaskiem haftowane w cienie różowe na jedwabiu szarym, piaskowym lub do koloru mebli dobranym, najlepiej dadzą się zastosować; rysunek na kalce naturalnej wielkości przesyłamy na żądanie.

Poduszka na batyście haftowana atłaskiem, wycinanym na ażur jak to już opisywaliśmy w poprzednich numerach; haft ten jest bardzo teraz modny. Wokoło oszyta poduszka albo siatką z frendzlą, albo falbanką batystową zmarszczoną lub plisowaną, której obręb jest zrobiony mereżką ręczną. Całość na kolorowym spodzie jedwabnym ślicznie wygląda. Najmodniejszą ozdobą salonu, buduarku są dziś hafty ręczne, białe ażurowe poduszki, których po kilka na każdej kanapie a każda inna, ładniejsza, lżejsza, firanki z siatką i haftem z koronkami brise-bise, czyli zasłonki do okien, rozmaite serwetki, laufry większe i mniejsze, zarzucane na kanapy i fotele wszystko to nadaje dużo kokieteryi i starania w mieszkaniu i wszystko można łatwo zrobić, dobierając gustowne rysunki.

Przysłać możemy: rysunek wierzchu pudełeczka przerysowany na kalce w cenie 60 kop. ozdobę do parawanika na kalce 80 kop. rysunek na batyście zaczęty z bawełną rs. 1-60, wszystko plus wysyłka. *Z. Z.*

Nowości

wprowadzone w stroje ślubne przez milionerki.

Córka słynnego bogacza i filantropa amerykańskiego, który miliardy złożył na ołtarzu dobra publicznego, p. Maryota Carnegie sama obmyśliła swoją toaletę ślubną. Sarkały na nią arystokratyczne damy, bo burzyła stary obyczaj, niemniej jednak była podziwiana i zachwycała paryżanki. Na czem polegała nowość białej szaty? Panna Carnegie użyła do ubrania jej złotych koronek. Suknia biała atłasowa z ogromnym dworskim trenem pokryta była białym muślinem, który wykończały złote koronki ręcznej roboty. Z tejże samej koronki chusteczka Marie-Antoinette kryła ramiona. A złotą lamę pasa kończyły dwie szarfy z wiszącymi żołędziami, sadzonymi brylantami. Kwiat pomarańczowy zdobił głowę, okrytą białym brukselskim welonem. Wszystkie zaś druchny były ubrane jednakowo. Miały suknie z białego haftowanego linon, rozszywane wstążkami fraise-ecrasée. Wszystkie miały białe przezroczyste płaskie kapelusze, podpięte pękiem piór i kosztownemi egretami. Nawet dwa maleńkie paziki, niosące tren panny młodej w osobach siostrzeniczek pana młodego Hugona Gurney ni-

czem w strojach nie różniły się od swych starszych towarzyszek.

Drugi strój — to panny Ferrand — paryżanki. Piękność jego polega na wykończeniu. Atłasową białą princesse przykrywała powłoka z wąziutkich wstaweczek walansienny ręcznej. Od dołu na 35 cm. otaczał suknię lampas z koronki walansienowej marszczonej i przyszywanej grzbiecikami tak, że tworzyła jakby okład ze śniegu. Krótkie bolerko tak samo odszyte. A głowę, uczesaną z rozbiorem z przodu, otaczała przepaska, zakończona za uszami dwoma kwiatami lilii. Fale cienkiej jak mgła iluzyi spływały po całej smukłej postaci.

Jeśli tyle szczęścia będzie w tych stadłach, ile mają milionów, to światu przybędzie dużo uśmiechów. *M.*

Co będzie modne w tym roku?

Wywiad u.. wyroczni paryskich.

Łatwiej było z pewnością odkryć tajemnicę hieroglifów egipskich, aniżeli — *przed sezonem* wydrzeć ją z łona tych, którzy ferują wyroki mody w magazynach paryskich.

Każdy wielki mistrz czy mistrzyni stroju (w tym razie i kobiety umieją milczeć zawzięcie) chodzi nabrzmiały tajemnicą. Zapytany, odpowiada uprzejmie ale wymijająco. Swą „*kreacyę mody*“ ma najzupełniej już gotową, ale mu zależy na tem, aby wyszła z rąk twórcy nie zbanalizowana jakimś niewczesnym dodatkiem i dopiero... zachwyciła świat. Oczywiście ten, świat który modę śledzi, modą żyje i dla mody nieraz się rujnuje. Ponieważ jednak niema pewnie kobiety, którąby zupełnie obojętna była dla gałganków, poniekąd słusznie — więc zbieram wiadomości o modzie pilnie i notuję je dla czytelników „Tygodnika“. Wiem, choćby z odpowiedzi konkursowych, które czytałam tu, w Paryżu, z zajęciem, bo mi przyniosły echa życia po dworach i dworkach, jakie są te Czytelniczki. I wiem, że nie jedyną ich troską ładna suknia. Nie mniej wyczułam w nich tyle *kobiecości*, że i ciekawość co i jak noszą musi się w nich zmieścić. To nie szkodliwe Z werwą więc puściłam się na moją podróż okrężną po paryskich magazynach, z których wróciłam niemal z zawrotem głowy od tych wszystkich śliczności — jakich się napatrzyłam.

Najpierw opowiem — co mówią mistrze sztuki krawieckiej, pierwsze firmy paryskie.

Jestem zwolenniczką haseł równouprawnienia, mimo to, hołdując starej kurtuazyi daję pierwszeństwe damom.

Pani Paquin, której śliczny portrecik niedawno dała „Femina“ bardzo pragnęła wprowadzić stroje stylowe.

— Rozpatrując się jednak uważnie w starych sztychach, portretach i rycinach, opowiada mi piękna modystka—dochodzę do przekonania, że nie osiągnę tą drogą rezultatów artystycznych. Każda toaleta, aby należycie stroiła i dobrze służyła, musi mieć odpowiednie tło na które składa się nietylko umeblowanie, ale i drobne krążące w atmosferze atomki, nadające odrębną cechę każdej epoce. Współczesność ma swe cechy, których ominąć nie można. Musimy stworzyć *toaletę współczesną* którąby nosiła cechy właściwe chwili i została dokumentem dla przyszłości. Ale prorokować stanowczą zmianę mody — trudno.

Spódnica i jej krój ulegną najniezawodniej przemianie. Tunika i wszelka draperya dadzą się bardzo kokieteryjnie wyzyskać na dobro figury kobiecej, A futro i koronka stanowią zasadniczą ozdobę w toaletach spacerowych i strojnych wieczorowych.

Siostry Callot zapewniają, że radykalnych zmian nie będzie w modzie.

Natomiast tunika urozmaici spódnicę strojną. A suknię spacerową dopełniać ma dłuższy nieco żakiet. Pasmanterye i hafty zdobić mają toalety wizytowe z materyi lekkich i cięższych.

Suknie wązkie często bywają przesadne, twierdzi p. Worth.

Jest zdania, że tylko wrodzony smak decyduje o linii, która ma tworzyć całość ubrania. Toalety, które wychodzą z mej pracowni, zapewnia mnie p. Worth nie mają piętna dziwactwa. Mają oryginalność. Ale to zupełnie co innego. Bywa ona zawsze porządaną a nigdy nie jest krzykliwą. Materyały natomiast ulegną zmianie, bo zdaje się, że damy są zmęczone lekkością gaz. „Chiffons“ „zaczynają nużyć“. Nie uchybiając skromności, która jest pożądaną cechą wykwintu— materye ciężkie przerabiane nicią złotą, adamaszki barwne i materye grubsze wzorzyste będą bardzo używane w tym sezonie.

P. Redfern uważa, że współczesna moda jest ładna.

Doskonale uwydatnia ona kształty kobiet — bien-faites.

A chociaż moją specyalnością są suknie obcisłe, bo „linia“—to najważniejszy niemal warunek pięknego ubrania, nie mogę się zgodzić na spódnice nazbyt wązkie, które właśnie łamią ową *linię* całości... Robię spódnice nieco szersze. Wszystkie suknie wieczorowe mają treny proste. Niektóre będą rozcięte u dołu na dwa treny.

Koronki, futra, aksamit bardzo będą noszone w tym sezonie. Kolor biały i biały z czarnym są najwięcej w tej chwili używane. Barwa niebieska jednak w całej gamie odcieni od jasnych pastelowych, szafirowych, do ciemnych granatowych, ma dziś palmę pierwszeństwa. Szare, popielate i bronzowe kolory mniej są noszone. A na całości mody ciągle jeszcze znać pewien podmuch wschodu w różnobarwnych dżetach, haftach, kolorowych mieszanych gazach i mieniących barwnychma teryach.

Tyle mi powiedziały wyrocznie mody.

Kto ma gust wrodzony, przystosuje te nowości i stworzy estetyczną całość ubrania, tak bardzo zawsze pożądaną. Wspaniałe modele sukien, płaszczów, okryć i mnóstwa wykwintnych drobiazgów, które oglądałam, muszę najpierw uporządkować i rozsegregować w głowie — zanim opiszę je i prześlę dla naszych Czytelniczek.

Paryż. *Mary.*

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA.

Nie wyrokuj o rzeczach, na których się nie znasz. Milczenie kompromituje rzadko. Nietrafne słowo bardzo często.

* * *

Nadmiar pracy niech cię nie przeraża, przerażać może tylko jej brak. *J. L.*

Jak zapobiedz nadmiernej drożyznie.

Ceny produktów, mieszkań—cena egzystencyi, naogół, dochodzi do tak wielkich rozmiarów, że wprost wmyśleć się trudno, jak może dziś opędzić potrzeby rodziny człowiek średnie mający dochody.

Mieszkanie zajmuje w budżecie niebywale dużą dotąd rubrykę, cukier, mąka, chleb, drożeją z dnia na dzień. W przeciągu roku bieżącego koszty rodziny wzrosły o 30 procent prawie.

Na to, czyja w tem wina i jak temu zaradzić, odpowiada tygodnik „Społem“:

Wina jedynie i wyłącznie samych spożywców. Gdyby ludność Warszawy więcej zainteresowała się współdzielczością i zaczęła się bronić przed wyzyskiem przez zakładanie własnych zakładów handlowych i wytwórczych, jak np. piekarnie i jatki, artykuły spożywcze na rynku nie mogłyby tak drożeć, jak teraz. Dziś cała wogóle Warszawa i prowincya otrzymuje wszystkie prowianty za pośrednictwem handlarzy, którym ani trochę nie zależy na rzetelnem zaspakajaniu potrzeb spożywców. Im idzie tylko o jaknajwiększy zysk i wyzyskanie każdej okoliczności dla jego zwiększenia. Zgniłe mięso czy świeże, zepsute jajka czy niezepsute, chleb z mąki mieszanej z otrębami czy z mąki czystej — to pośrednika nie obchodzi. Aby handel szedł! Lud truje się wędlinami, żywi podejrzanej wartości kiełbasami, zalewa kawą, pomieszaną z łubinem i grochem, częstuje cukierkami barwionymi farbami anilinowemi— i za to wszystko lud płaci i to bardzo słono. Jeśli zważymy, że w Warszawie istnieje 330 piekarni, że się tu bije rocznie 140,000 wołów, 140,000 cieląt, 150,000 świń, że się tu wypija conajmniej 200,000 litrów mleka dziennie i jeśli do tego dodamy, że to olbrzymie miasto trzymają w swem ręku prywatni dostawcy i pośrednicy, którzy z natury swego zawodu liczą się tylko z własną korzyścią, wtedy z łatwością zrozumiemy, jakie olbrzymie pole stoi tu otworem dla działalności współdzielczej.

Jeżeli lud pragnie wyzwolić się z żelaznych uścisków handlu prywatnego, jeśli pragnie mieć towar zdrowy, świeży, niezafałszowany, sprzedawany po cenie, ustanawianej nie podług zachcianek handlarzy prywatnych, ale według cen prawdziwych, odpowiadających naturalnemu stanowi rzeczy, niechaj bierze organizacyę wymiany środków spożycia we własne ręce. Nie unikniemy przez to klęsk, wynikających z takich przyczyn, jak posucha, grady, nieurodzaj i t. d., ale uregulujemy dostawę artykułów spożywczych w myśl naszych potrzeb i w okresach takiej drożyzny, jak obecna, będziemy zdolni stawić tamę dzisiejszym nadużyciom, kiedy przy podrożeniu mąki o 15 proc. chleb zaraz drożeje nie o 15, ale 25 proc. Trzeba zrzucić z siebie jarzmo kosztownego pośrednictwa dziesiątków tysięcy handlarzy i sklepikarzy nie drogą manifestacyi i zaburzeń ulicznych,

bo to wyzysku handlarzy nie usunie, — tylko drogą tworzenia własnych organów wymiany, zostających pod kontrolą samych spożywców i w myśl ich interesów działających.

Zaczynają to również rozumieć—donoszą o tem telegramy—w obecnej chwili krytycznej rządy i organizacye miejskie, uznając za potrzebne popieranie stowarzyszeń spółdzielczych, w celu przeciwdziałania drożyznie. Drogą rozkazów policyjnych i zaburzeń ulicznych nie da się regulować cen na artykuły spożywcze. Musi tutaj wystąpić sam zainteresowany, spożywca i w swoje ręce przez organizacyę spółdzielczą ująć zaspakajanie swoich potrzeb. Innego wyjścia niema. Czasy obecne powszechnej drożyzny powinnyby być nauką dla wszystkich.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

39)

W słotny wieczór grudniowy Andrzej i Henryka wstawali właśnie od obiadu, kiedy wprzedpokoju rozległ się przeciągły głos dzwonka, niby krzyk trwogi. Zdumieni stanęli we drzwiach. Do mieszkania wpadła Zuzanna Marty w koronkowej chusteczce na głowie, w luźnem futrze, zapiętem od niechcenia, blada jak płótno.

— Ach! moi drodzy, poradźcie mi, co mam czynić.

Była bardziej wzburzona, niż w chwili kiedy odbierano jej syna. Wprowadzono ją do saloniku.

— Powrócił — zawołała.

Sądząc po jej wzruszeniu, wyobrazili sobie, że mówi o mężu. Przerywanym głosem opowiedziała im, co się stało: dwie godziny temu niespodziewanie Marcelek przyjechał do niej. Ach! co się z nią działo, kiedy ujrzała go we drzwiach! Trząsł się, przerażony własną śmiałością, ale wyciągnął do niej ręce, wołając: „Jestem! jestem! drwię sobie ze wszystkich sądów. Co im do tego, że ja chcę być z tobą, mamo? Coś ty zawiniła, że wydzierają ci jedyną istotę, którą kochasz? Weź mię; nikt nie ma prawa nas rozłączyć“. To wszystko stało się przez pana Alembert, który umieścił go na stałe w liceum. Biedne chłopię cierpiało więcej, niż można przypuszczać... Nie przyznała się, że widywali się potajemnie; przebiegła, jak wszystkie kobiety, rozumiała, że powinna zataić to, co było naganne.

— Zatęsknił od mnie i postanowił uciec—mówiła, nie mogąc ukryć swego uwielbienia—czy to nie nadzwyczajne taka energia w tak młodym wieku? Wieczorem, zamiast wyjść z liceum przez bramę do ulicy Caumartin, gdzie czekał na niego pan Alembert, wymknął się bocznemi drzwiami i skoczywszy do dorożki, kazał się zawieźć do Passy... Wiecie, nie zostawiłam go w domu, lękałam się, żeby mi go nie porwano; jest na dole w karecie.. Promienieje z radości i dumy, jak mały zdobywca... Ale co teraz począć? Radźcie, przyjaciele.

Henryka zachmurzyła się, uważając, że ta ucieczka bynajmniej nie przysłuży się ich sprawie.

— Trzeba będzie oddać go—oświadczyła.

— Przepraszam!—sprzeciwił się Andrzej, który promieniał—oto nowy i niespodziewany wypadek, którego tak pragnąłem. Na tej podstawie będzie można wytoczyć proces... Odmówi pani stanowczo oddania syna i jeszcze raz odwołamy się do trybunału. Jakto! Czternastoletnichł opiec, nad wiek rozwinięty, bez względu na wyrok sądu łamie wszelkie przeszkody i z własnej woli, po dokładnej rozwadze, wraca do matki,—czyż to nie jest wskazówka dla trybunału, jak powinien rozstrzygnąć tę sprawę?

— Prawda! prawda!—przyznała Zuzanna, uderzona trafnością jego zdania.

— Zapewne—podjęła Henryka—obrona musi się oprzeć na poszanowaniu praw dziecka. Zresztą ta ucieczka świadczy najlepiej o zdolnościach pedagogicznych pana Alemberta... Czy Marcelek skarżył się?

— Ależ, moja droga, on uwielbia ojca! Przed chwilą, podczas obiadu, kilka razy ocierał łzy ukradkiem. Zapytałam go, dlaczego płacze. „Tak mi żal biednego tatusia“!— odpowiedział—„będzie bardzo zmartwiony“. Było mi przykro słyszeć te słowa. „Jeżeli tak kochasz ojca, dlaczego nie zostałeś z nim“?—zagadnęłam. Czy wiesz, co odrzekł: „Jeżeli jestem skazany na to, żeby zawsze jedno z was przezemnie cierpiało, słuszność wymaga, żeby raczej on się martwił, niż ty“. Marcelek ma wrodzone dzieciom poczucie sprawiedliwości. Przechodząc koło poczty, prosił, żebyśmy wstąpili i wysłali telegram do pana Alemberta. Zgodziłam się na to, nie chcę bowiem dręczyć niepotrzebnie tego nieszczęśliwego człowieka. Wyobrażam sobie jego niepokój.

— Jaka była treść telegramu?—zapytała Henryka.

„Nie lękaj się, tatusiu. Jestem u mamy. Marcel.“

Henryce podobała się ta zwięzłość.

— Ta depesza jest bardzo ważna— rzekła—nasz przeciwnik nie omieszka skorzystać z niej.

Zdaniem jej, należało niezwłocznie rozpocząć kroki sądowe.

— Mój Boże!—westchnęła Zuzanna— znowu!

Duma jej była złamana; już przestała się pysznić odzyskaną wolnością i przyznawała, że jest znużona walką. Ileż poświęciła dla obrony swego ideału małżeństwa .Henryka wiedziała o tem i miała dla niej głęboką cześć, pragnęła objąć znowu kierunek jej interesów.

— Jakto! moja droga, ty, taka dzielna i mocna, wahasz się teraz?

— Już nie jestem mocna, siły moje wyczerpały się. Marzę o tem, żeby uciec daleko z dzieckiem i żyć w spokoju.

— Ja będę twoją podporą—rzekła Henryka nie bez próżności—zaufaj mojej przyjaźni. Nie nadaremnie nazywa się adwokata swoim „obrońcą“.

Andrzej powstał, blady jak chusta, i patrząc na obie kobiety, zapytał:

— Musimy się porozumieć... Komu z nas dwojga pani Marty powierza swoją sprawę?

— Ależ.. mnie—zapewniła Henryka.

Zuzanna zarumieniła się. Przypomniała sobie częste odwiedziny Andrzeja i uparte poszukiwanie jakiego pozoru do wznowienia sprawy. Wybadywał ją, przeglądał nawet akta rozwodowe, żeby się o coś zahaczyć, przygotowywał dowody. Tymczasem ona zamierzała oddać swoją sprawę w ręce pani Jélines, pomimo, że mąż jej przed chwilą nakreślił plan obrony.

— Kiedy po śmierci pana Bertigny przyszło mi wybierać nowego adwokata, chciałam, żeby w mojem imieniu stawała kobieta i zwróciłam się do panny Marcadieu. Dziś tego samego pragnę, a ponieważ przeszkoda, która wówczas nie pozwoliła jej stawać w sądzie apelacyjnym, już nie istnieje, liczę na nią teraz, wierna mojej zasadzie, gdyż przyjaźń moją i zaufanie oboje posiadacie narówni. Pan mię rozumie, nieprawdaż?

— Najzupełniej, droga pani — odrzekł Andrzej, który zdołał już zapanować nad sobą i ze swobodą ludzi wychowanych przez kobietę pocałował rękę Zuzanny, podaną mu na pożegnanie.

Henryka zaprowadziła ją do swego gabinetu, żeby zapisać udzielone przez klientkę wskazówki; Andrzej został sam w salonie.

W starej dzielnicy głęboka panowała cisza; wszystko przenosiło tu myśl w odległe czasy i gdyby rout nocny przeciągnął w tej chwili przez pusty plac, nierówno zarysowany, nikt nie byłby tem zdziwiony. Młody adwokat bezwiednie podniósł firankę i patrzył w ciemną przestrzeń, w której domyślał się wspaniałych linii Pałacu Sprawiedliwości. Dreszcze co chwila nim wstrząsały, rozpalone dłonie opierały się o chłodne szyby. Przypomniał sobie długi proces Abla Lacroix, któremu zawdzięczał przelotną sławę; stanęło mu w myśli ostatnie posiedzenie, kiedy siłą wymowy zapanował nad tłumem. Wszystkie tętna biły mu wtedy w skroniach i zdawało mu się, że słyszy szum oceanu. Z jaką ciekawością ścigano go wtedy oczyma. Miał wrażenie, że dosięgnął wyżyn, z których góruje się nad światem, przez chwilę był potęgą, wyrocznią, mistrzem... Osobistość jego nabrała dla ludzi innego znaczenia, dym kadzidła unosił się wkoło niego; zaliczał się już do liczby wielkich obrońców...

A teraz... teraz... O nędzo!.. Zacisnął pięści na myśl, że spadł do rzędu początkujących adwokatów i grzęznie w błocie mierności. Mówiono o nim: „mąż pani Jélines,

adwokatki", podobnie jak mówiono o dawnym jego koledze: „mąż pani Duzy, powieściopisarki". Padł ofiarą złudzenia ze strony ogółu: wszystkie oczy były zwrócone na mały błyszczący punkcik, umieszczony zbyt blizko niego. Drobne sprawy bez znaczenia zabijały go stopniowo: odtąd będzie miał tylko klientki w rodzaju pani Gérigne. Ile razy przypomniał sobie proces Zuzanny Marty, oddawna upragniony, obmyślony przez niego, wydarty mu przez żonę, wstrząsał nim gniew i uraza.

W tej chwili weszła Henryka, rozgorączkowana dramatem, w którym znowu miała wziąć udział.

— Można będzie posłać pozwy w czwartek—zaczęła.

(D. c. n.).

Ostatnie numery „Świata".

Przedstawiają się szczególnie interesująco, dzięki obfitemu doborowi aktualnych tematów i licznych ilustracyi, wykonanych nader starannie. Na pierwszem miejscu w rzędzie tych artykułów wymienić trzeba tak ważną dla całej Polski sprawę budowy pomnika Mickiewicza w Paryżu, omówioną wyczerpująco przez W. Gąsiorowskiego. Na uwagę zasługuje artykuł p. Grzymały-Siedleckiego: „Wielkość rozmieniona na drobne", ujmujący z głębszego punktu widzenia ostatnią książkę Stanisława Brzozowskiego. W dziale aktualności krajowych znajdujemy liczne sprawozdania ilustracyjne z wystaw, pokazów rolniczych, wyścigów i ruchu społecznego. Z innych aktualności sprawa Ronikiera została zilustrowana wszechstronnie w specyalnych rysunkach p. And. Zarzyckiego i szeregu fotografii. Najnowszy numer przynosi między innemi znaczną ilość reprodukcyi z odbywającej się w Warszawie wystawy obrazów francuskich.

Dyeta dla otyłych, ochudzająca.

Według najpoważniejszych hygienistów, jak: dr. Lorentowicz, Jaworski, Lahman, Pascautt, Jürgeusen i wielu innych, zasada dyety przeciw otyłości polega z jednej strony *na ograniczeniu pożywienia*, z drugiej strony na podniesieniu i wzmocnieniu *sprawności mięśni.*

Należy więc *ograniczyć do minimum* spożywanie tłuszczów, potraw mącznych i słodyczy, przy obfitem spożywaniu pokarmów białkowych (mięsa chudego). Jadać tylko 3—4 razy dziennie. Pewien francuski lekarz-hygienista w następujący dowcipny sposób zreasumował cały posiłek dzienny dla otyłych: Każe on zrana spożywać jedno wielkie „nic" (prendre „rien du tout"), w południe to samo z dodatkiem szklanki wody, a wieczorem ten sam posiłek, tylko *bez* napoju.

Chcąc schudnąć, należy jeszcze używać *dużo ruchu*, gimnastyki, sportów racyonalnych, jak gra w tennisa, pływanie, wiosłowanie, jazda na łyżwach, skating-rink, chodzenie po górach i t. p. Wszakże uważać należy, aby granic nie przekroczyć i nie forsować się zbytnio. Wszelkie kuracye forsowne na schudnięcie, zwłaszcza picie wód i ziół przeczyszczających, wstrzymywanie się od jedzenia—*bez przepisu i nadzoru lekarza*, jest bezwarunkowo niebezpieczne.

Oprócz spożywania tłuszczów, jeszcze wystrzegać się należy potraw *mącznych* i *słodyczy*, a więc wszelkich kasz, ryżu, makaronów, legumin, chleba, kartofli i zup posilnych. Jadać więcej: chude mięso, wędliny, ryby, rosoły, chudy ser, jaja, jarzyny zielone, jak szpinak, fasola zielona, sałaty, owoce i kwaśne kompoty.

Napoi używać w bardzo małej ilości, przeważnie dozwolonych: lekkie wina kwaskowe, jabłecznik, wody mineralne, herbata, kawa—lecz *mało mleka i śmietanki.*

Wzory obiadów.

I.

Rosół z jarzynami (Julienne). Sztuka mięsa z ogórkiem. Pieczeń cielęca — sałata z kapusty. Borówki z biszkoptami.

II.

Tartynki z kawiorem, sardynką lub śledziem. Befsztyk z rusztu, kartofle smażone. Fasola zielona z masłem. Pomarańcze.

III.

Barszcz czysty z uszkami. Szpinak z jajkiem. Pieczeń barania z sałatą. Kisiel żórawinowy.

IV.

Pasztet na zimno sos Tat. Rozbef — sałata z pomidorów. Kalafiory z masłem. Kompot z jabłek.

V.

Galareta z ryby. Kotlety wołowe z marchewką. Sałata z czerwonej kapusty i krokiety z kartofli. Kremik cytrynowy.

VI.

Kapuśniak. Jaja sadzone z kiełbaskami. Kuropatwy pieczone z sałatą. Galaretka malinowa.

M. Norkowska.

Konserwy z jarzyn i owoców,

to jeden ze środków ułatwiania gospodarstwa domowego.

Kobiety coraz częściej zajęte pracą zawodową, mimo nawet zamiłowanie ładu i oszczędności, nie są w stanie spełnić wszystkiego, czego od nich ten porządek i ekonomia wymagają. Ale w miarę zmiany trybu naszego życia i zajęć, zmieniają się też i warunki gospodarowania. Nie było dawniej *gospodyni*, któraby nie umiała suszyć groszku, grzybów, solić pomidorów.. Dziś, kupuje się gotowe puszki konserw z jarzyn i owoców i z całym spokojem zrobiwszy dobrze zestawiony zapas—zamyka się spiżarnię. Nic mi się nie zepsuje. Nic nie sfermentuje. Nic nie pokryje pleśnią. W solidnej firmie konserw z jarzyn i owoców Józefa Wernera, Cyrańskiego i S-ka (Solec 39) nabywam, o ile nie mieszkam w mieście, większy zapas różnej wielkości puszek, i jestem spokojna, że wśród zimy mam najwspanialsze szparagi, najświeższy groszek, grzybki, marchewkę, słowem, wszystkie nowalie na każde skinienie.

Nieocenione przysługi wyświadczają puszki konserw w gospodarstwie domowem. A w układzie obiadów „na dwoje" dają wykwintną a nie kosztowną potrawę, którą nabyć mogę w każdym większym sklepie spożywczym.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Janina P. z Bielska Grodzieńskiego nadzwyczaj miły przysyła nam list. Pisze mianowicie: „Tak mi trafił do serca artykuł o zakładaniu szkółek wiejskich p. Kretkowskiej w „Naszym Domu", że postanawiam założyć taką szkółkę u siebie dla dzieci służby dworskiej i wiejskich. „Nasz Dom" natchnął mnie tą myślą, a czasem myśl dobrze rzucona więcej waży, aniżeli garść złota".

Wielką nam to radość sprawia. Prosimy też serdecznie o zawiadomienie nas, kiedy słowo stanie się — czynem. Życzymy powodzenia i uniknięcia trudności. Z dobrym także zamiarem zapisania się do Zjednoczonego Koła Ziemianek niech pani nie zwleka. Listownie zechce się pani odnieść do Koła z powołaniem się na nasze pismo. Adres: Warszawa, Kopernika 14. Świetlica. Jestto jedno z najsympatyczniejszych a nader pożyteczne stowarzyszenie. Tam się niewiele mówi frazesów, ale robi się, co można w naszych warunkach. Dadzą wszystkie odnośne informacye. We Francensbadzie napewno jest niejeden doktór polak. Niech się pani zwróci do niego—nie poskąpi informacyi. Bardzo nam przykro, że narazie szczegółów nie wiemy. Postaramy się w przyszłości wypełnić ten brak. Za życzenie, aby „pod każdą strzechę nawet najuboższego dworka" zawitał nasz „Tygodnik", serdecznie dziękujemy, pragnąc tego gorąco.

Panience, która czyta bez wyboru „wszystko, co w rękę wpadnie", zamiast morałów podamy pod uwagę słowa Schakespeara:

Że niema rzeczy tak marnych na ziemi
Aby nie mogły stać się przydatnemi.
I tak przydatnych, aby miasto służyć
Nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć.

Prawda—że jest nad czem pomyśleć?

Wiochna zechce łaskawie poczekać, referentki działu odnośnego niema chwilowo. Jak kwiatki w zimie pielęgnować? To jest najtrudniejsze określenie, bo zbiorowy przepis jest jeden: średnia temperatura pokoju, podlewanie w miarę, czystość. Ale pozatem każda roślina ma odmienne wymagania. Przepis—najniezawodniejszy, to—doświadczenie.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

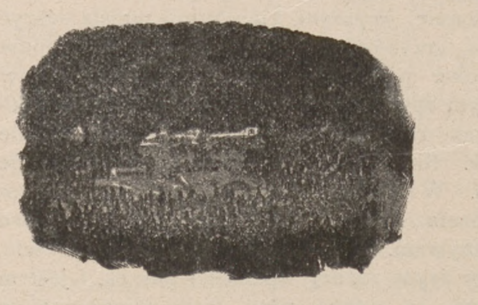
Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Wdzięcznej. Jeżeli puder *Abarid* tak świetnie cerę pani konserwuje, to i *Otrąbki abaridowe* również wpływ dobroczynny na skórę wywrzeć muszą, lecz trzeba się do nich przyzwyczaić. Żadne mydło, choćby najdroższe, niezastąpi działania *Otrąbek abaridowych*, które znakomicie oczyszczają naskórek i, co najważniejszż, otwierają pory skóry gdy tymczasem mydła wszelkie zawsze tworzą z wodą emulsyę, która zamula pory skóry. Pryszcze na skórze powstały prawdopodobnie z nieprawidłowego działania żołądka. Popić parę dni z rzędu po dwie szklanki zaparzonych *Ziół Paragwajskich dr. Grimma*, a pryszcze zniknął. Krem, o który Pani zapytuje, jest tłuszczem, a wszelkie tłuszcze powinny być bezwarunkowo zarzucone do twarzy, gdyż rozluźniają skórę, czynią ją skłonną do fałdowania się, a więc tem samem do tworzenia zmarszczek. Ten drugi krem, o którym pani wspomina, jest również tłustym i służy tylko do usunięcia piegów. Jedynym, racyonalnym kremem, rzeczywiście konserwującym pięknie i zdrowo cerę, jest *Abarid*, otrzymywany przez wyciśnięcie galaretowatych cząstek białej lilii (*Lilium condidum*) w połączeniu z miodem. Wągry, które się tworzą na twarzy, powstają właśnie wskutek używania mydła. Owe zamulone emulsyą mydlaną pory skóry nie dozwalają przedostawać się na zewnątrz podskórnemu tłuszczowi, który wytwarza owe szpetne wągry. Wągrów nigdy nie wyciskać, bo pozostawią po sobie otworki, bardzo trudno zarastające, lecz wymywać je trzeba *Pureolem* nasączonym na watę, co należy stosować rano, przed samem codziennem zwykłem myciem twarzy. Jeżeli jednak wągry są zupełnie dojrzałe, w postaci białych krostek z ciemnemi rdzeniami, to jakkolwiek *Pureol* je rozmiękczy, jednak do pomocy trzeba mu dodać Masażystkę pneumatyczną systemu *Heros*. Aparat ten wyssie poprostu i obluzuje owe wągry, które po pewnym przeciągu czasu dadzą się paznogciami wyjąć, i jakkolwiek pozostawią po sobie otworki, ale mniejsze i szybko zarastające, a ile w dalszym ciągu twarz się masować będzie. Na siwiejące włosy lepszą od wymienionego środka będzie *Orizalina*, którą trzeba bardzo lekko zwilżać włosy pasmami. Sposób użycia bardzo prosty: nalać trochę na spodeczek, i dość twardą szczoteczką od zębów, zaledwie zamaczaną i otrząśniętą z płynu, prawie na sucho, przeciągać po włosach. Po kilku dniach piękny, naturalny kolor wystąpi. Do *Orizaliny* dodają bezpłatnie *Brillantinę*, którą po kilku dniach codziennego używania *Orizaliny* trzeba lekko włosy przetrzeć. Wtedy barwa się ustali i nigdy nie wystąpią tęczowe odcienia, co nieraz zauważyć można przy użyciu niestosownej farby,

Stokrotce. Najbardziej zniszczone ręce, czerwone, szorstkie, grube, doprowadzi do porządku, wydelikatni i wybieli *Pâte des Prelats.* Kremem tym trzeba silnie nasmarować na noc i nałożyć przewiewne, niciane rękawiczki.

Do wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Piotrkowie *Kryński*, w Kielcach *Kalicki*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopertach należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*". *Telimena.*



Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 39.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

Nr. I. **Suknia z materyału w grochy i gładkiego.** Ryc. 10.

Fig. 1. Połowa przodu z podszewki (1, 2, 3, 4, 13)
Fig. 2. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 10, 14)
Fig. 3. Lewa i prawa połowa wierzchu bluzki (5, 6, 10, 11, 12, 13, 14, ✳, × a i • a) i założenie formy
Fig. 4. Rękaw z materyału (5, 7, ✳)
Fig. 5. Pliska do rękawa (8, 9)
Fig. 6. Patka do rękawa (7, 8, 9)
Fig. 7. Lewa i prawa połowa kołnierza z oznaczeniem przybrania koronką (10, 11, 12)
Fig. 8. Wymiar kroju połowy sukni (I przód [13, •, ⁚], II boczny bryt, III tylny bryt [14, ✚, 卐, ✶])
Fig. 9. Połowa plisy do sukni (⁚, •, ✚, 卐) i założenie formy
Fig. 10. Połowa paska gorsecikowego (13, 14)
Fig. 11. Plecy do ryc. 10.

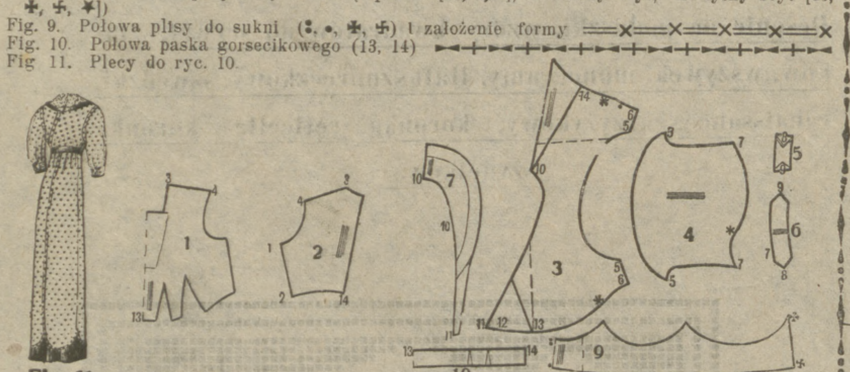
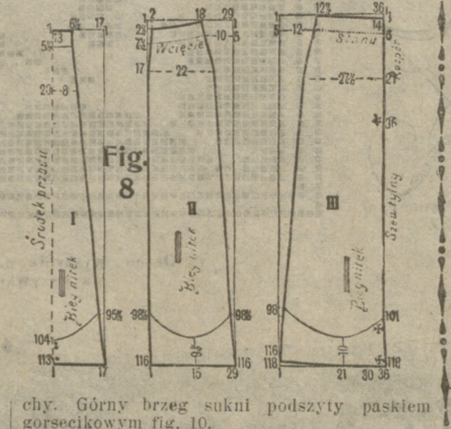


Fig. 11

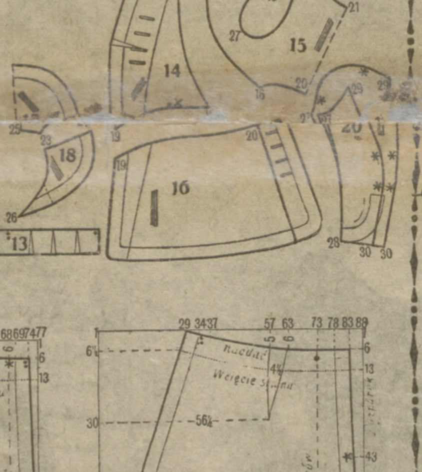
Potrzeba $5^1/_2$ m. wełny szafirowej w grochy białe, 80 c. szerokiej, $1^1/_2$ m. gładkiej szafirowej materyi; kawałek tiulu koronkowego na kołnierz, pasek lakierowany. Stanik podszewkowy fig. 1—2 z tyłu zapinany, a z przodu ma przyczepiony plastron koronkowy. Wierzch bluzkowy z przodu i na plecach krzyżuje się skośnie, zakończony jedwabną pliską; zapięcie z tyłu na zatrzaski, z przodu naszyte dla ozdoby guziki. Brzeg dolny zmarszczony do ✳, z tyłu zfałdowany podług × i •, przyczepia się do podszewki od 13 do 14. Rękawy fig. 4 zmarszczone u dołu, wszyte w mankiet fig. 5—6 zakończony materyą i wszycie rękawów kryje pliska. Kołnierz fig. 7 z gładkiej materyi ma lewą połowę krajaną krócej, niż prawą; do linii cienkiej pokryty tiulem koronkowym, albo kołnierzem koronkowym, z pod którego widać materyę. Spódnica z materjału w grochy kraje się podług fig. I—III, brzeg dolny dopełnia plisa jedwabna fig. 9, przyszycie której i szwy sukni, kryje pliska w grochy. Górny brzeg sukni podszyty paskiem gorsecikowym fig. 10.



Nr. II. **Kostyum podróżny.** Rycina 2.

Fig. 12. Wymiar kroju połowy spódnicy (I bryt lewy [⁚, •, 卐, ✚, ✶], II bryt prawy [⁚, ✳, 卐, ✚, ✶])
Fig. 13. Połowa paska gorsecikowego (✳, ⁚, •)
Fig. 14. Pierwsza część przodu żakieta (15, 16, 19, 22, 26, × b i • b)
Fig. 15. Połowa pleców wraz z dopełnieniem przodu (15, 16, 17, 18, 20, 21, 27)
Fig. 16. Lewa i prawa połowa baskiny (19, 20)
Fig. 17. Połowa paska do kołnierzyka (21, 22, 25)
Fig. 18. Połowa przednia kołnierza (23, 24, 26)
Fig. 19. Połowa tylna kołnierza (23, 24, 25)
Fig. 20. Rękaw (27, 28, 29, 30, ✳)
Fig. 21. Plecy do ryc. 2.

Wyjdzie $4^1/_2$ metra granatowego szewiotu, 120 c. szerokiego, 11 m. czarnej jedwabnej taśmy 5 c. szerokiej i guziki czarne atłasowe. Spódnica w dwa bryty, wązka i gładka, odpowiednia tylko dla szczupłej młodej osoby, wykończona jest nakształt tuniki, otoczonej taśmą z brzegów; brzeg górny po dopasowaniu zaszewek na biodrach, przyszywa się do paska gorsecikowego fig. 13 i zapina z tyłu. Żakiet z dość długą baskiną odciętą wyróżnia się krojem przodów, złączonych z plecami; lewa szersza połowa baskiny jest stale przystebnowana z tyłu do prawej; przypięcie jest tylko naśladowane naszyciem guzików i dziurek. Rękawy gładkie zdobi mankiet oznaczony tylko taśmą i guzikami. Kołnierz fig. 18—19 łączy z wykrojem szyi pasek, fig. 17, od 21—22.



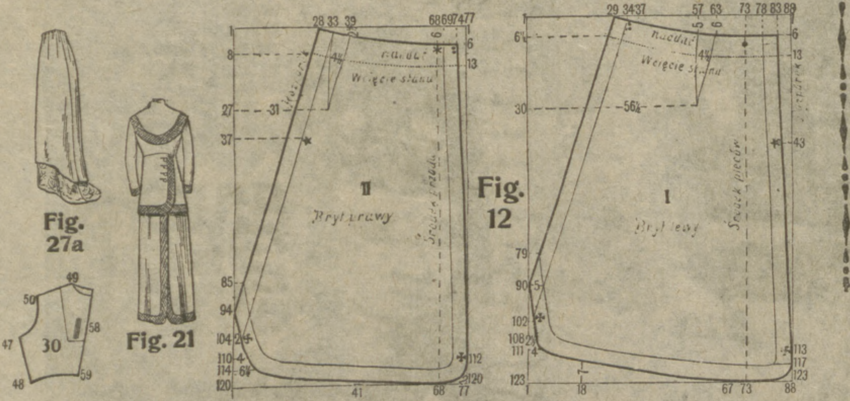


Fig. 27a

Fig. 21

Fig. 12

Nr. III. **Ubranie ślubne z tuniką i trenem.** Rycina. 5

Fig. 22. Rękaw z podszewki (31, 32, 33, 34, ✳)
Fig. 23. Połowa karczka (35, 36, 37, 41, 42)
Fig. 24. Połowa kołnierzyka stojącego (35, 36)
Fig. 25. Połowa przodu bluzki wraz z rękawkiem zwierzchnim (37, 38, 39, 40, 41, 43, ✳)
Fig. 26. Połowa pleców bluzki wraz z rękawkiem (37, 38, 39, 40, 42, 44, ✳)
Fig. 27. Wymiar kroju połowy spódnicy (I połowa przodu [45, ✚], II bryt tylny [46, ✚, ✶]) III prawy i lewy bryt tuniki [43, 44, •, ⁚, ✶], IV tren zwierzchni [44, •, ⁚])
Fig. 27 a. Całość spódnicy bez trenu
Fig. 28. Połowa paska.

Nr. IV. **Suknia wizytowa jedwabna z tuniką.** Rycina 4.

Fig. 29. Połowa przodu krótkiego stanika podszewkowego z oznaczeniem plastronu (tudzież wykroju szyi do formy Nr. III (47, 48, 49, 50, 51, 52)
Fig. 30. Połowa pleców z plastronem i wykrojem szyi do Nr. III (47, 48, 49, 50, 58, 59)

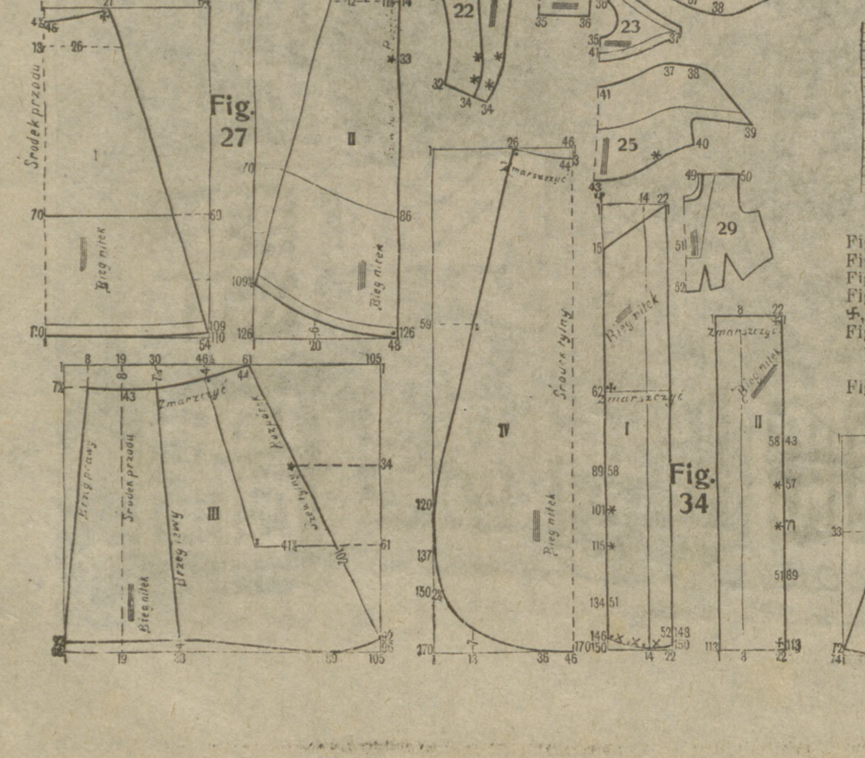


Fig. 27

Fig. 34

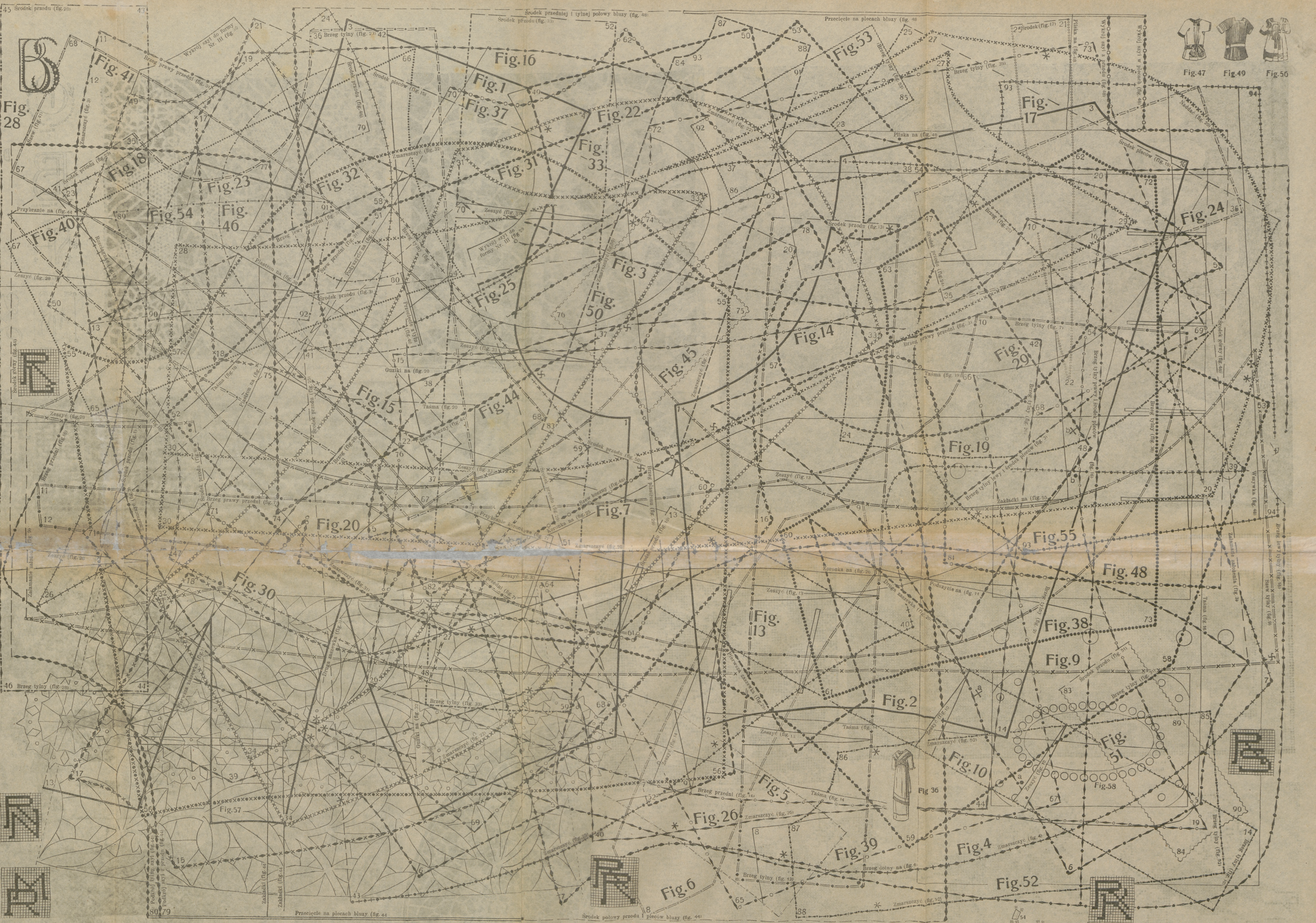


Fig. 31. Połowa bluzki (51, 52, 53, 54, 57, 58, 59, ✳)
Fig. 32. Rękaw (55, 56, 57, ✳)
Fig. 33. Połowa paska gorsecikowego (52, 59)
Fig. 34. Wymiar kroju chusteczki (I lewa połowa [51, 52, 58, ✚, ✳], II prawa połowa [51, 58, 卐, ✳])
Fig. 35. Wymiar kroju połowy spódnicy (I połowa przodu spódnicy gorsecikowej [52], II bryt tylny [59, ✶], III bryt przedni tuniki [52, ✚, ⁚, 卐, ✶], IV boczny bryt [卐, ⁚, •], V tylny bryt [59, ✚, •, ✶])
Fig. 36. Plecy do sukni ryc. 4.

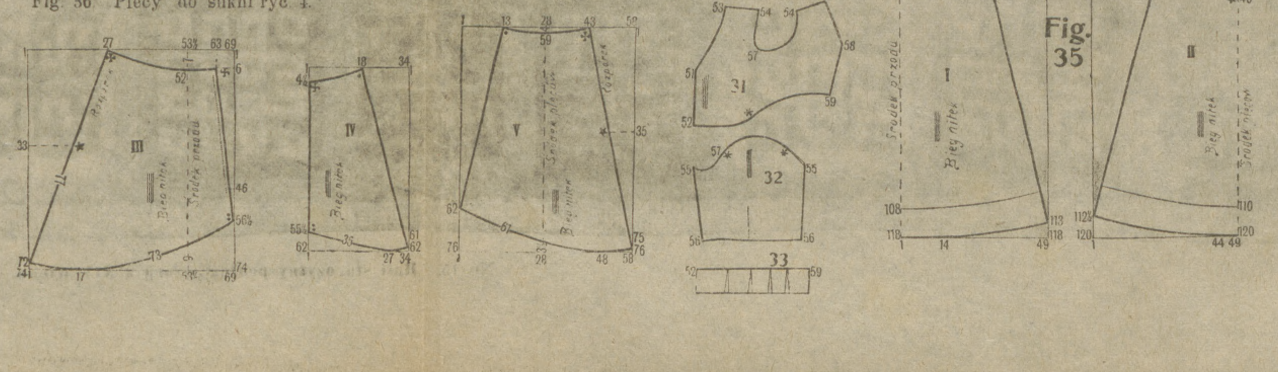


Fig. 35

Nr. V. **Sukienka z grubym haftem.**

Fig. 37. Połowa przodu z podszewki (60, 61, 62, 63, 70, 71)
Fig. 38. Połowa pleców (60, 61, 62, 63, 72, 73)
Fig. 39. Połowa wierzchu kimono (64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, ✳)
Fig. 40. Część spodnia rękawa (64, 65, 66, 67)
Fig. 41. Mankiet (67, 68)
Fig. 42. Wymiar kroju połowy spódnicy gorsecikowej (I przód [71], II bok [✶], III tylny bryt [73, ✶])
Fig. 43. Plecy sukni.

Nr. VI. **Sukieneczka dla dziecka.**

Fig. 44. Połowa bluzy (74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 卐)
Fig. 45. Klinik do rękawka (74, 75, 76)
Fig. 46. Połowa pliski kołnierzowej (79, 80)
Fig. 47. Plecy bluzy.

Nr. VII. **Bluza z paskiem skórzanym dla dziecka lat 2—3**

Fig. 48. Połowa bluzy (81, 82, 卐)
Fig. 49. Plecy bluzy.

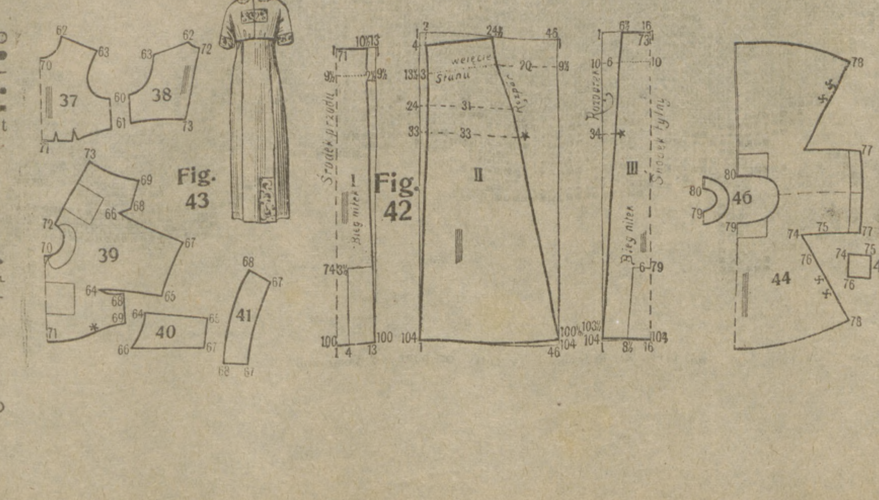


Fig. 43

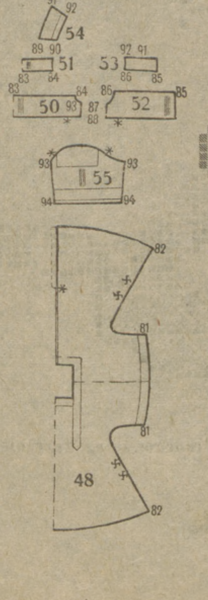
Fig. 42

Nr. VIII. **Sukieneczka dla dziecka lat 1—2.**

Fig. 50. Połowa przednia staniczka (83, 84, 87, 88, 93, ✳)
Fig. 15. Połowa przednia karczka (83, 84, 89, 90)
Fig. 52. Połowa tylna staniczka (85, 86, 87, 88, ✳)
Fig. 53. Połowa tylna karczka (85, 86, 91, 92)
Fig. 54. Ramiączko (89, 90, 91, 92)
Fig. 55. Rękawek (93, 94, ✳)
Fig. 56. Plecy sukienki.

Desenie.

Fig. 57. Deseń haftu do ombrelki na lampę ryc. 11.
Fig. 58. Deseń do wypalania na metalu.
Fig. 59. Deseń wyszycia na podnóżek ryc. 14.



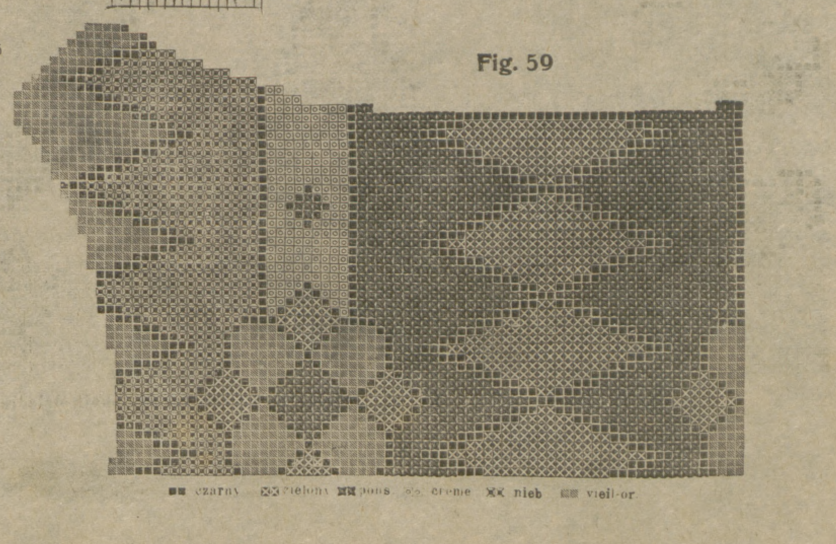


Fig. 59

Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 39.

Desenie na poduszki, wzory kwadratów do serwet, szlaków, wszywek, monogramy. Haft sznureczkowy, szwedzki, renaissance, krzyżykowy, koronka reticella, koronka szydełkowa.



Nr. 1. **Haft ściegiem sznureczkowym i płaskim, na poduszkę do kanapy,** ryc. 15.



Nr. 5. **Kwadrat haftem renaissance; do serwety na stolik** ryc. 12.



Nr. 8. **Kwadrat z koronki reticella; do serwet, bielizny, firanek, kap i t. p.**



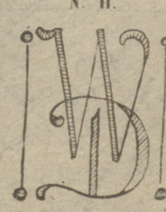
Nr. 9. **Monogram** C. P.



Nr. 10. **Monogram** E. B.



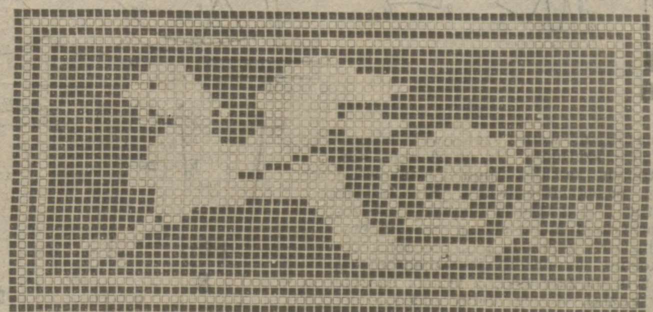
Nr. 11. **Monogram** N. H.



Nr. 12. **Monogram** W. D.



Nr. 13. **Monogram** S. Z.



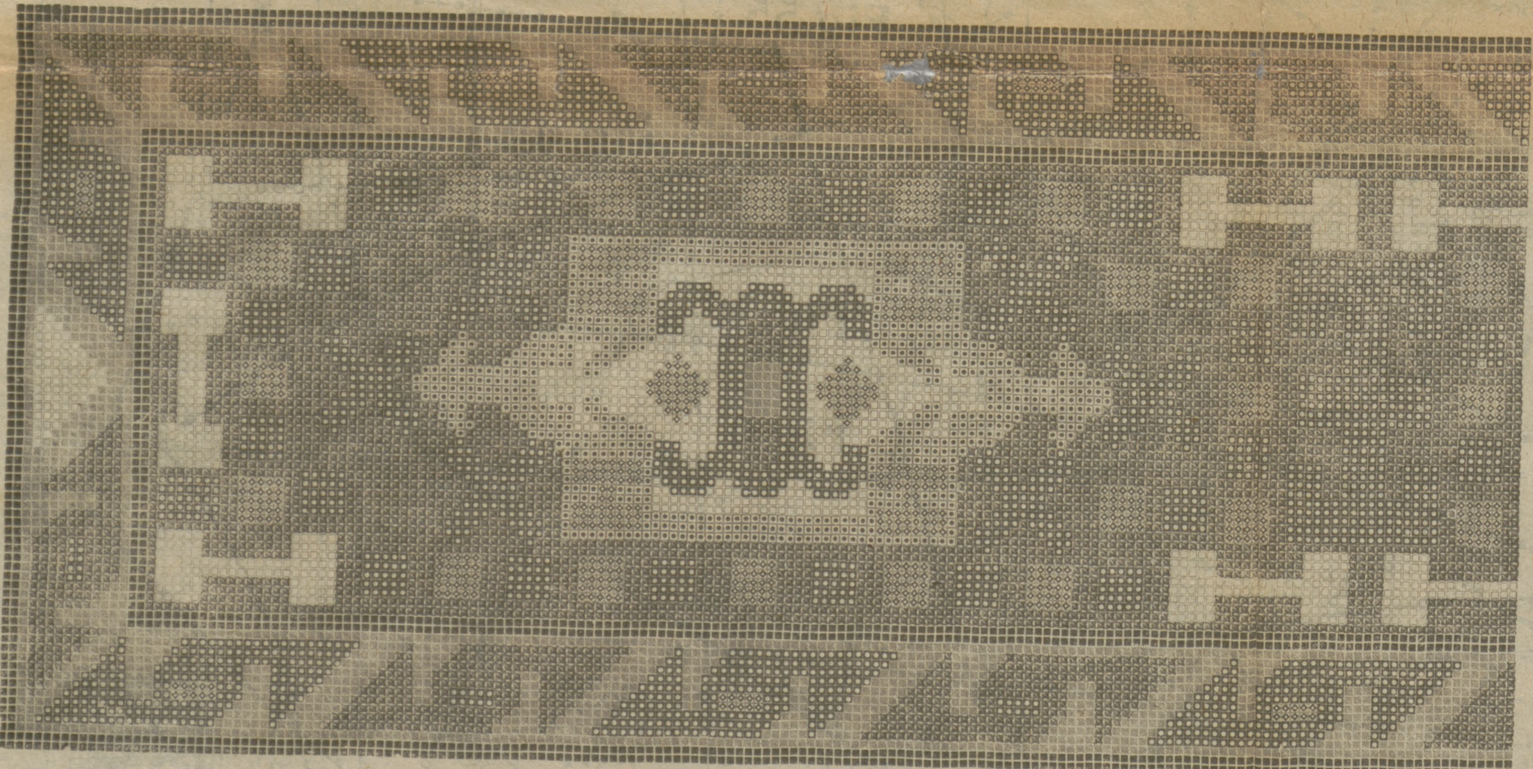
biały

Nr. 14. **Deseń wyszycia na siatce (smok); może służyć na wszywkę.**



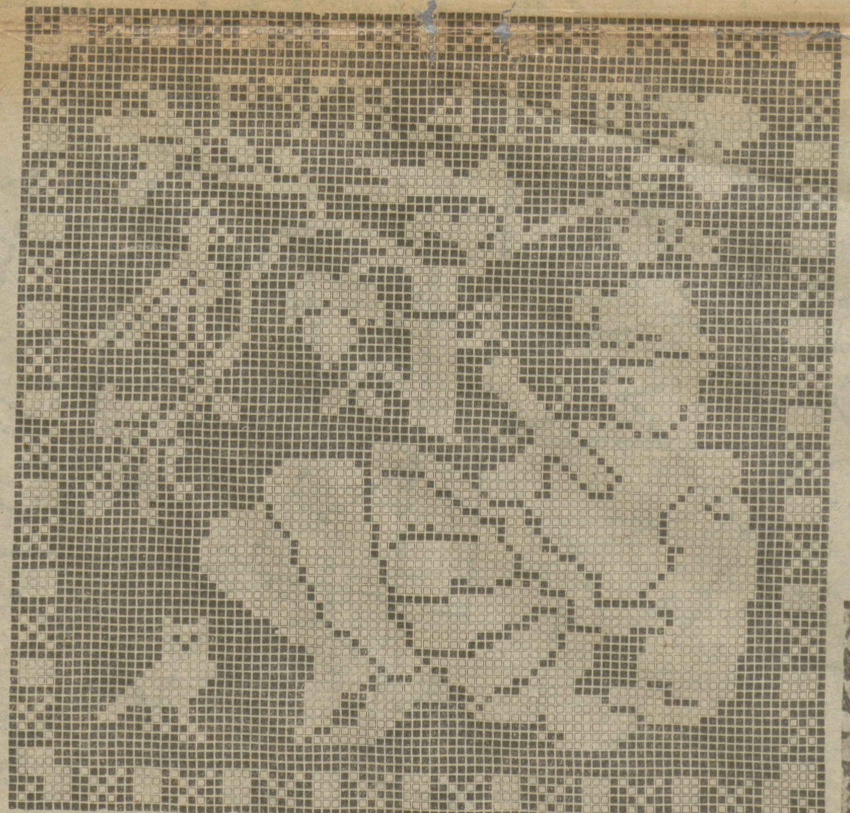


Nr. 15. **Haft starożytny podług wzoru z XIV wieku.**



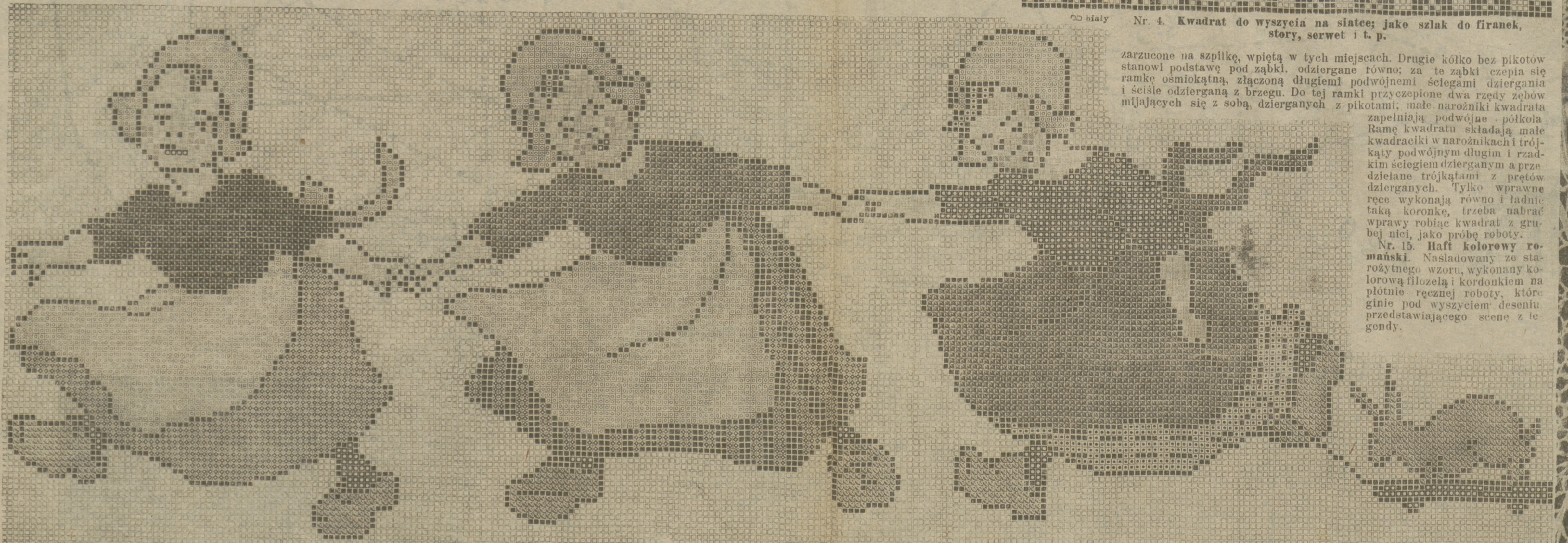
czarny, jasno-nieb., ciem.-ziel., miedz., bl.-żół., jasno-ziel., biały

Nr. 2. **Deseń na pas do fotela, dywanik mały lub laufer; ścieg krzyżowy, smyrneński lub t. p.**



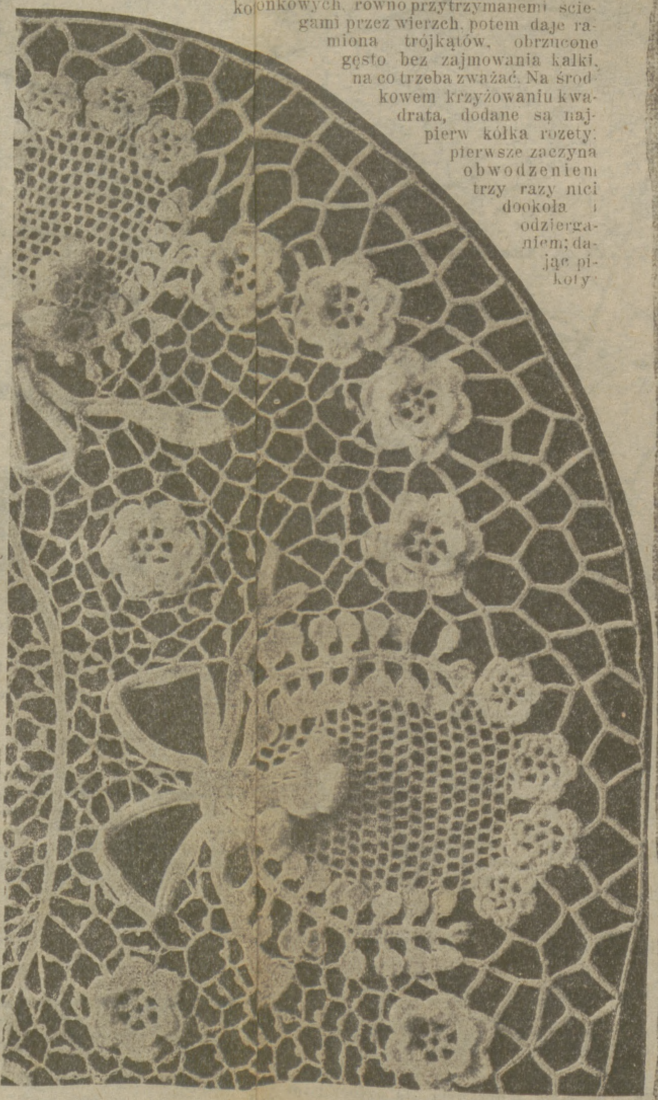
biały

Nr. 4. **Kwadrat do wyszycia na siatce; jako szlak do firanek, story, serwet i t. p.**



cielisty, jasno-pons, czarny, biały, ciem.-ziel., nieb., drzewny, żółty, pons., jasno-ziel.

Nr. 3. **Szlak do dywanika do pokoju dziecinnego; ścieg krzyżowy.**



Nr. 7. **Część koronki szydełkowej do kareczka,** ryc. 13.

Nr. 2. **Pas do fotela bujanego.** Wyszyty na kanwie wełnianej włóczką [illegible], zajmując podług desenia na każdy znaczek ścieg skośny przez dwie nitki; ściegi drugiego rzędu trzeba zajmować w odwrotnym kierunku do ściegów pierwszego rzędu. Pas bez frendzli liczy 37 c. szerokości a 136 długości, Nr. 2 daje większą połowę desenia; na mały dywanik wystarcza ten deseń, tylko trzeba obie strony brzeżne jednakowo zakończyć.

Nr. 3. **Szlak do dywanika do pokoju dziecinnego.** Ładne figurki holenderskie wyszywają się ściegiem krzyżowym bawełną perlée na kolorowej kanwie Aïda, lub innej, łatwej do obliczenia. Każdy znaczek oznacza jeden krzyżyk, wyszyty kolorem wskazanym. Szlak można przyszyć do dywanika na ścianę, uszytego z gładkiego sukna.

Nr. 4 i 14. **Desenie do wyszycia na siatce,** odpowiednie na kwadraty lub wszywkę do serwet, stor, firanek, albo też do obliczenia na robotę szydełkową.

Nr. 6. **Szlak haftem renaissance.** Deseń dany w wielkości naturalnej, przedstawia się bardzo efektownie, wykonany na cienkiem, białem płótnie bawełną świecącą ściegiem dzierganym wąsko i równo na kontury liści a na kwiaty wypukło i stopniowej szerokości; środkowe żyłki w liściach są wywodzone i haftowane atłaskiem. Pręciki łączące deseń dziergają się na nitkach przeprowadzonych poprzednio. Po za deseniem tło wycina się starannie.

Nr. 8. **Kwadrat robotą koronkową reticella;** do serwet, bielizny, firanek, stor i t. p. Koronka taka jest bardzo efektowna, ale i bardzo pracowita; trzeba zacząć od narysowania desenia na kalce, pod którą podkłada się flanelkę, następnie dzieli się kwadrat w kratę prostemi liniami z nici koronkowych, równo przytrzymanemi ściegami przez wierzch, potem daje ramiona trójkątów, obrzucone gęsto bez zajmowania kalki, na co trzeba zważać. Na środkowem krzyżowaniu kwadrata, dodane są najpierw kółka rozety; pierwsze zaczyna obwodzeniem trzy razy nici dookoła i odzierganiem; dając pikoty zarzucone na szpilkę, wpiętą w tych miejscach. Drugie kółko bez pikotów stanowi podstawę pod ząbki, odziergane równo; za te ząbki czepia się ramkę ośmiokątną, złączoną długiemi podwójnemi ściegami dziergania i ściśle odzierganą z brzegu. Do tej ramki przyczepione dwa rzędy zębów mijających się z sobą, dzierganych z pikotami; małe narożniki kwadrata zapełniają podwójne półkola. Ramę kwadratu składają małe kwadraciki w narożnikach i trójkąty podwójnym długim i rzadkim ściegiem dzierganym a przedzielane trójkątami z prętów dzierganych. Tylko wprawne ręce wykonają równo i ładnie taką koronkę, trzeba nabrać wprawy robiąc kwadrat z grubej nici, jako próbę roboty.

Nr. 15. **Haft kolorowy romański.** Naśladowany ze starożytnego wzoru, wykonany kolorową filozelą i kordonkiem na płótnie ręcznej roboty, które ginie pod wyszyciem desenia przedstawiającego scenę z legendy.